

Maria SZYSZKOWSKA



Nasze istnienie  
w świetle  
literatury pięknej  
i filozofii

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 2(294) Żelów, luty 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Jana Juszczka, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Kazimierza Kochańskiego, Edyty Kulczak, Małgorzaty Kulisiewicz, Wojciecha Łęckiego, Jerzego Marciniaka, Maksymiliana Stanke, Marka J. Stępnia, Juliusza Wątroby, Teodozji Zariwnej

**Andrzej Dębkowski** – *Poeta rozumu i wiedzy*

**Leszek Żuliński** – *Poetka warta rozpoznania*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (59)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (172)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Cielesność kobiecej poezji*

**Stefan Jurkowski** – *Bohater z dziurą na tyłku*

**Joanna Friedrich** – *La Bruja*

**Andrzej Walter** – *W sieci samotności*

**Kazimierz Iwosse** – *Chiński mur*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (17)

**Anna Maria Tryba** – *Klient musi być zadowolony.*

*Nieporozumienia wykluczone – cz. I*

**Marek Wawrzekiewicz** – *Piszemy wiersze czyli sami sobie siebie tłumaczymy*

**Paweł Kubiak** – *Egzotyka – przecieranie szlaku*

**Ludwik Filip Czech** – *Historia wierszem spisana*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

## Kronika

Polka dyrektorem muzycznym  
Opéra national de Lorraine

Polska dyrygentka **Marta Gardolińska** została dyrektorem muzycznym Opéra National de Lorraine we Francji. Stanowisko obejmie od sezonu 2021/2022 i będzie pełnił swoje obowiązki przez trzy lata.

Marta Gardolińska jest pierwszą kobietą i Polką na stanowisku dyrektora muzycznego francuskiej opery, a o powierzenie jej tej funkcji wnioskował Matthieu Dussouillez, dyrektor generalny i artystyczny teatru.

Jako dyrektor muzyczny Gardolińska będzie prowadzić koncerty Orkiestry Opéra National de Lorraine oraz obejmie kierownictwo muzyczne nad przygotowaniem jednej lub dwóch produkcji operowych w sezonie.

Jesienią 2020 roku Gardolińska zrealizowała w Opéra national de Lorraine premierę „Der Traumgöрге” Alexandra Zemlinsky’ego, która była jednocześnie pierwszym wykonaniem tego utworu na terenie Francji.

W latach 2018-2020 współpracowała jako Young Conductor in Association z Bournemouth Symphony Orchestra. Na swoim koncie ma również pracę z takimi zespołami, jak: Los Angeles Philharmonic Orchestra, Scottish Chamber Orchestra, Orkiestrą Filharmonii Narodowej.

Marta Gardolińska w sezonach 2018/2019 i 2019/2020 współpracowała z Bournemouth Symphony Orchestra. W Stanach Zjednoczonych zadebiutowała u boku Gustavo Dudamela, jako drugi dyrygent w wykonaniu i nagraniu dla Deutsche Grammophon IV Symfonii Charlesa Ivesa. W obecnym sezonie występowała z m.in. na festiwalu w Edynburgu, Orchestre Chambre de Paris oraz Orkiestrą Filharmonii Narodowej w Warszawie, ORF Radio-Symphonieorchester Wien, Orchestra della Fondazione Teatro Lirico Giuseppe Verdi di Trieste, Tonkünstler-Orchester.

Gardolińska jest absolwentką Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie oraz Universität für Musik und darstellende Kunst Wien. W 2015 roku objęła stanowisko głównego dyrygenta Akademischer Orchesterverein w Wiedniu, a w sezonie 2017/18 była w tym samym mieście głównym dyrygentem i dyrektorem artystycznym TU Orchester.

50 lat –  
kawał literackiego czasu

Daję słowo, że to wspaniała rocznica, i nie tylko z tego powodu, że okrążyła, ale przede wszystkim pełna wspaniałych ludzi, którzy przez te 50 lat tworzyli kulturę dobrego słowa, a przede wszystkim życia literackiego.

Daję słowo, w różnej postaci, w każdym czasie podane profesjonalnie, w sposób wyważony i z odwagą.

Daję słowo, wiernie dla literatury, przekonania społecznymi. Daję słowo, na przysłowiowej tacy, z całego serca i na dłoni.

W 2020 roku minęło 15 lat działalności Klubu Literackiego w Piątkowskim Centrum

Kultury Dąbrówka... Dodając do tego 35 lat pracy Klubu Literackiego w Pałacu Kultury i Centrum Kultury Zamek, wynik jest prosty: Klub Literacki zaliczył 50. rocznicę działalności. Jak przedstawić dorobek tych lat? Zapewne to okres super wydawnictwa „Protokół Kulturalny”. A przecież wszystko zaczęło się od białkowego powielacza w Pałacu Kultury – pisma „Spotkania” wydawanego na ośmiu stronach, w formacie A4. W pierwszym numerze pisali między innymi: Edward Popławski, Andrzej Mendyk, czy Stanisław Piskor. Nazwy pisma zmieniły się: „Wena”, „Protokół Kulturalny”, czy inne dodatki młodszej literatury – klubowy „Arkusze 2004”, „Okowykol Okularny”.

Chodzącą historią tej rocznicy jest nie kto inny, jak **Jerzy Grupiński** – człowiek o niepowtarzalnym języku literackim, encyklopedia życia literackiego Poznania, a przede wszystkim wzór do naśladowania dla wielu adeptów sztuki słowa. Któż to nie przewinął się przez te wydawnictwa: profesorowie słowa, laureaci Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, wybitni poeci, czy sławni krytycy.



Jerzy Grupiński

W 1970 roku grupa młodych pisarzy, poetów, z inicjatywy Jerzego Grupińskiego założyła w Pałacu Kultury w Poznaniu Klub Literacki – pierwsze spotkania współtworzyli, między innymi: Jerzy Barańczak, Edward Stachura, Jerzy Satanowski, Jerzy Szatkowski, Andrzej Babiński, Marek Zaradniak, Marek Słomiak, Krzysztof Kuczkowski, Paweł Kuszczynski, czy Jerzy Beniamin Zimny.

Kto ich dzisiaj nie zna? To ludzie z literackim dorobkiem, ludzie o ogromnym talencie. Jerzy Grupiński w Antologii Klubu Literackiego podkreślił wielkie zasługi Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (inicjatywa Ryszarda Sarbaka i Michała Tokłowicza) – to ich wola w 2005 roku spowodowała działalność w Piątkowskim Centrum Kultury Dąbrówka Klubu Literackiego, a co za tym wydawanie „Protokołu Kulturalnego”. Chyba można się pokusić o stwierdzenie, że Miasto Poznań winno być dumne z rocznicowego Klubu – przecież na ten temat powstały prace magisterskie, czy liczne twórcze opracowania. Czas chyba reaktywować wolę wielu, by Poznań stał się stolicą literacką, ba kulturalną nie tylko Polski.

No i wreszcie... Daję słowo... poetyckie, czy prozatorskie – teksty zawarte w antologii budzą podziw, są literacką strawą. Poczawszy od Jerzego Grupińskiego, a skończywszy na Kalinie Izabeli Ziolo:

*wszystkie moje podróże do odległych zakątków  
świata  
na drugą stronę ulicy (...)  
Czego wciąż szukam co mnie przyzywa  
Czego naprawdę pragnę (...)*

Adam Lewandowski

Ewa Klajman-  
Gomolińska

## Skrzypek na dachu

Jadą do Auschwitz  
Pociągiem pełnym sekretów  
Co stanie się z tą cudowną energią  
Bo oni wiedzą ale nie powiedzą  
Na dachu inkarnuje się czarodziej od czterech

strun

Wiąże siedem supełków na czerwonej nitce  
Zaklinając rzeczywistość by świat przyjął

talizman

Bo karma wróci  
Ktoś rzucił kłętwe zły urok złe oko  
Niezgodne a przecież skuteczne  
Dla bezpieczeństwa lepiej umierać w

wyznaczonym miejscu

Długie palce mrozu układają  
Zawszone włosy w symetryczne sople  
Kości kruche jak wyschnięte gałęzie  
Łamią się z traskiem Niektórzy nigdy już nie

wstaną

W parze z głodnych ust rysują niebieski domek  
na ciepłej plaży wciąż dzikiej  
Czarne suknie pań w chałatach panowie  
Wagony pełne śmierdzącego strachu krwistej  
uryny bolesnych spotkań

każdego

Modlącego się by jutro nie nadeszło  
Zdążyć napisać kartkę list słowo  
Zostawić po sobie By na końcu było słowo  
By mózg zechciał przypomnieć sobie rysy twojej

twarzy

Wrażeniowy portret tych których nie ma  
Po których nie płaczemy już bo łez nie ma  
Czarne suknie pań w chałatach panowie  
Skrzypek gra przechodząc wagonami  
Z jadącymi na śmierć  
Pozdrawiają Boga.



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Walter

# W sieci samotności

Główną bolączką współczesnych nam ludzi stała się samotność. Jej przejawy, odmiany oraz podłoże społeczne uczyniono przedmiotem studiów i analiz, jej wymiary, diagnozy czy przypadki wkraady się mniej lub bardziej jawnie na karty wielu ksiąg, a jej odczuwanie stało się jakby kołem zamachowym współczesnej psychologii. Czy słusznie? Czy sprawiedliwie? Czy faktycznie owa zmitologizowana już samotność, alienacja, poczucie pustki oraz braku sensu to efekt, ba, defekt naszych czasów i współczesnego człowieka? Czy raczej jest to normalna konsekwencja szaleńczego pędu ku wolności, wolności – dodajmy niczym nie skrupowanej, niczym nieograniczonej, wolności absolutnej, przekraczającej wszelkie granice, wolności dynamicznie niszczącej wszelkie tabu, tradycje i zwyczaje? Wolności będącej blisko hedonistycznej swawoli, wolności zdeformowanej i chorej, wreszcie wolności naruszającej w konsekwencji, z czasem wszelkie inne wolności...

Odpowiedzi na te pytania być może są równie banalne jak i owe pytania, aczkolwiek postawienie ich dziś, właśnie dziś, wobec toczącej się wojny światopoglądowej uważam za bardzo zasadne i sądzę, że warto je wciąż stawiać choćby ze względu na nasze własne zdrowie psychiczne i podstawy kręgosłupów moralnych, choć moralność dość skutecznie i powszechnie dziś ośmieszono, wyszydono i włócono na zatechłe półki z ramotami. Czy słusznie?

Nie wiem tego wszystkiego i wszyscy raczej czujemy się zdezorientowani, ale dotyczy to jedynie tych, którym jeszcze pozostały resztki sumienia i pokory. Którzy za bagaż mają jeszcze resztki wyobraźni. Cała reszta bowiem podąża w jakimś tłumie, w jakiejś bojówce, by nie powiedzieć bandzie, silnie zmotywowanej grupie wyznawców czegokolwiek, acz z pewnością przekonani graniczących z obłądem. Strony drugiej nie chcą już przekonać, podjąć z nią dyskursu, dialogu, rozmowy, drugą stronę chcą po prostu zniszczyć, zwalczyć, unicestwić i zniweczyć jej zapatrywania. Słowem – do gazu. Tyle, że póki co, inaczej. Powoli też chwytają się za pałki, kastety i wulgarność przekraczającą wyobrażenie. Iskra wojny chudych z grubymi stoi tuż za rogiem. Czai się. W zanadrzu. Na zapleczu. Za kulisami.

Czy zdolni jesteśmy jeszcze powstrzymać tę falę rozemocjonowanego tsunami głów podgrzanych medialnie do granic czerwonoci podążających w kierunku niekontrolowanej erupcji przemocy?

Hamletyzacja świadomości społecznej stała się już dawno faktem. Transparentność emocji naprzężanych umiejętnymi technikami

manipulacji również. Nieleczona samotność bardzo łatwo za to uwolniła: agresję, frustrację i chęć czy potrzebę wylania żółci gromadzonej miesiącami i latami pod skórą. Przyczyną może stać się cokolwiek, choć to cokolwiek, na które spojrzymy z różnych perspektyw może okazać się całkowicie odmienną rzeczywistością.

Dożyliśmy czasów, tego nowego wieku, w których fakty przestały mieć jakiekolwiek znaczenie. Fakty, informacje, wydarzenia stały się medialnym produktem, który przerywa na moment prezentację reklam. Odwrócenie pojęć uświęcono znów do rangi wolności, postępu i przełamywania wszelkich barier krępujących ponoć naszą wolność rozumianą jako bezgraniczną możliwość stawiania na swoim. To królestwo „ja” osadzone w realiach codzienności, kiedy mija się w biegu na drodze leżącego i bez wyrzutów sumienia pędzi dalej do własnych spraw, światów, enklaw i gniazd. Normalka.

Czy rzeczywiście?

Powoli coraz mniej chętnie patrzę na wykwyty współczesnego „dziennikarstwa”, które z misją, etosem i jakąkolwiek ideą przestają mieć cokolwiek wspólnego, a nawet przestają pachnieć prostytucją, a poczynają śmierdzieć najwzyczajniejszą w świecie głupotą podniesioną do rangi kompletnego bezmózgowia. Tak się niestety dzieje wśród nieczytających troglodytów, których edukuje się brykami, streszczeniami i strzępkami literackimi, a którzy kulturę obrazkową uznali za jedyną słuszną, a tekst służy im li tylko za wytrych propagandy, z kolei znaczenie słów straciło dla nich wszelki sens poza użytecznym do celu, który uświęca środki. Z komentarzy prehistocystów się ów cel w niejasny bełkot, używany w społecznościowych paskach pod nasączonymi emocjami obrazkiem powtarzanym często wielokrotnie dla utrwalenia efektu. Przekaz ma być trucizną, nie informacją. Ma odnieść skutek, nie informować.

Spółczesność wrze. Media otrzymują zaś kolejną papkę, pożywkę i materiał energetyczny – silny, zwarty i nieobojętny. Magmę, w której dalej miesza się i podgrzewają, aby tylko słupki przyciągania uwagi stale buzowały w granicach maksimum. Tylko tak można w tym świecie przetrwać. Dziennikarstwo? A co to jest?

Biegniemy więc na oślep. Dokąd? A kogo to obchodzi. Ma się kręcić i się kręci. Namysł. Rozwaga. Mądrość? Zbędny balast na drodze samorealizacji. Samorealizacji czego? Piekła?

Wkrótce nie pozostanie już nic. Rysunkowa postać naszej osobowości. Komiks realnego świata. Będzie można z czystym sumieniem powiedzieć – mam to w dupie.

Bond. James Bond.

Post scriptum:

Warto tu przytoczyć piosenkę znanego zespołu **Sztywny Pal Azji** zatytułowaną „Wodzirej” – przebój ostatnich dni... tekst autorstwa Jarosława Kisińskiego, lidera grupy:

*Wodzirej prowadzi nas w las  
A my tańczymy na raz  
W rękawiczkach i maskach w smutnym  
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr  
Tańczymy tańczymy po kres  
W dzikim korowodzie opętany pochodzie  
Wodzirej prowadzi nas hen  
Gdzie nie ma przyszłości jest cień  
W ukłonach w koronach w smutnym  
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr  
Tańczymy tańczymy po kres  
W dzikim korowodzie opętany pochodzie*

*Kto pierwszy zgubi krok  
Kto pierwszy powie „Stop”  
Kto przerwie dziki tan  
Kto pierwszy powie „Drań”  
Kto pierwszy powie „Nie”  
A kto przeleje krew  
Kto pierwszy powie „Nie”  
A kto przeleje krew*

*Wodzirej prowadzi na śmierć  
A my tańczymy na pięć  
W szpitalach i w domach w smutnym  
korowodzie*

*Oddaleni od siebie o metr  
Tańczymy tańczymy po kres  
W dzikim korowodzie opętany pochodzie*

*Kto pierwszy zgubi krok  
Kto pierwszy powie „Stop”  
Kto przerwie dziki tan  
Kto pierwszy powie „Drań”  
Kto pierwszy powie „Nie”  
A kto przeleje krew  
Kto pierwszy powie „Nie”  
A kto przeleje krew*

Reasumując, tekst bardzo prawdziwy, na czasie i oddający ducha chwili obecnej. Ja jednak nie byłbym tego taki pewny, kim jest teraz ów „Wodzirej”. I najbardziej chyba dziś obawiam się ludzi, którzy nie mają co do tego żadnych wątpliwości...

Anna Maria Tryba

# Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone

Czyli o potrzebie deformacji ludzkiego oblicza. WITKACY – Artysta malarz – część I

*Sztuka jest ucieczką, najszlachetniejszym narkotykiem, mogącym przenieść nas w inne światy bez złych skutków dla zdrowia, inteligencji (...).*

Witkacy

Tym oto cytatem pragnę rozpocząć esej poświęcony wielkiej zakopiańskiej postaci, osobie uważanej za ikonę i legendę przedwojennej bohemy – Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi. Artyście wyjątkowo wszechstronnemu i niesztampowemu dlatego, aby przedstawić drogi czytelnikom chociaż zarys jego twórczości i biografii, każdy ukazujący się w najbliższych numerach „Tatr”, tekst z cyklu „Witkacy” będzie poświęcony innej sferze jego artystycznego mistrzostwa.

Pierwszą dziedziną twórczości, z którą dane mi było się zetknąć było malarstwo. Myślę, że jak większość ludzi, na Witkacego początkowo trafiłam w szkole. I jak to z większością rzeczy, z którymi spotykamy się w podręcznikach będąc nastolatkiem nie porwałam mnie jego sztuka, a jego nazwisko zapamiętałam wymieniając jednym tchem „Tuwim, Lechoń, Nałkowska, Witkacy, Schulz – czołowi przedstawiciele dwudziestolecia międzywojennego”. A to przecież nie tak, zupełnie nie tak! A przynajmniej nie tylko! Witkacego nie da się zamknąć w jakiegokolwiek definicji! Nie da się go po prostu wcisnąć jako jednego z przedstawicieli epoki i przyjmować odgórnie ustalonych szkolnych kanonów interpretacji jego. Kto by pomyślał, że kilka lat później na pytanie, z którym dowolnym „gwiazdorem” wybrałabym się na randkę, bez wahania odpowiedziałam – z Witkacym!

Ale zanim zostałam uzależniona od zakopiałiny, zanim dałam się totalnie pochłonąć sztuce i stylowi zakopiańskiemu, magii Tatr i długich górskich wędrówek minęło sporo lat. Lat spędzonych jako wolontariuszka w Tatrzańskim Parku Narodowym oraz także jako prywatny turysta na tatrzańskich szlakach. Coraz bardziej nasiąkałam duchem tego miejsca, i z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że Podhale jest mi najbliższym sercu miejscem.

I tak pewnej deszczowej niedzieli, trafiłam do willi Oksza. Z zewnątrz piękna, majestatyczna, bardzo mnie przyciągała. Trzy godziny później... Stało się!!! Zostałam porażona i zarażona malarstwem Witkacego, zahipnotyzowana wystawą i mocno zaintrygowana twórcą. Dopiero wtedy świadomie zaczęłam zgłębiać informacje na temat dwudziestolecia międzywojennego i wszystkiego związanego z Witkacym. A było czego się dowiadywać...

Był on synem wybitnego krytyka sztuki, malarza i twórcy stylu zakopiańskiego – Stanisława Witkiewicza. Ojciec był pewny, że jego jedyny syn zostanie wielkim artystą. Przyszły twórca takich dzieł jak „Kuszenie św. Antoniego” urodził się 24 lutego 1885 roku w Warszawie. Rodzicami chrzestnymi małego Stasia zostały osoby znaczące dla ówczesnego świata kultury – powszechnie uwielbiona aktorka Helena Modrzejewska oraz Jan Krzeptowski-Sabała – legendarny gawędziarz podhalański. Chrzest odbył się w Zakopanem, do którego rodzina Witkiewiczów przeprowadziła się na stałe w 1890 roku, ze względu na pogorszający się stan zdrowia chorego na gruźlicę Witkiewicza seniora.

Mały Staś nigdy nie uczęszczał do szkół. Jego rodzice, zwłaszcza ojciec uważali, że systemem szkolnictwa tłamsi indywidualność uczniów, dlatego kształcili syna w domu wysyłając go jedynie na egzaminy śródroczne. Stanisław Witkiewicz dbał o swobodny rozwój zainteresowań swojego jedynaka i przykładał do jego pierwszych kroków w kierunku sztuki. Młody Witkacy nie rozstawał się z pędzlem, w wieku piętnastu lat przeżył prawdziwą fascynację fotografią, która szybko stała się dla niego ważnym tworzywem artystycznym. Zamiłowanie do niej towarzyszyło artyście przez całe życie. Debiut malarski szesnastoletniego Stanisława nastąpił w 1901 roku, w Czytelnicy Miejskiej w Zakopanem, w której znalazły się dwa jego pejzaże przywiezione z wakacji na Litwie. Oba spotkały się z wielką aprobatą krytyki. Już wtedy pokątnie mówiło się, że Witkiewicz syn jest zdolniejszym malarzem niż jego ojciec.

W 1904 roku młody twórca podejmuje pierwszą w życiu zagraniczną podróż. Zmierzając do Włoch, zwiedzając po drodze Kraków, Wiedeń i Monachium. Odwiedziny w monachijskiej Pinakotece oraz w Galerii Schacka bardzo go nudziły, co odnotował towarzyszący mu kuzyn Jan Witkiewicz. Witkacy ponoć ożywiał się jedynie przy niepokojących płótnach Arnolda Böcklina. Za sprawą tego artysty Stanisław włączył do swojej twórczości także kompozycje fantastyczne, ale nadal w jego pracach dominowały pejzaże. Coraz bardziej pochłaniała go tematyka tatrzańska w malarstwie. Powstały takie obrazy jak *Hińczone Stawy*, oraz *Ranek w górach*. Nastoletni malarz artysta stworzył także cykl pejzaży pt. *Przedwiośnie*. Widoczny na obrazach topniejący śnieg miał symboliczne znaczenie w czasach kiełkującej nadziei na niepodległość (Wojna rosyjsko-japońska ożywiła nadzieje środowisk niepodległościowych). Józef Piłsudski prowadzi w Tokio pertraktacje z Japończykami na temat utworzenia legionu polskiego).

Wbrew antyszkolnemu nastawieniu Stanisława Witkiewicza, syn podejmuje studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tworzy w pracowniach Jana Stanisławskiego i Józefa Mehoffera. Właśnie w okresie krakowskich studiów na wyobraźnię Witkacego oddziałuje szczególnie ekspresyjna sztuka Witolda Wojtkiewicza, literacka twórczość Romana Jaworskiego i Tadeusza Micińskiego. W latach 1908-1914 Witkacy wykonał serię rysunków, w których postać ludzka jest przedstawiona w groteskowej deformacji, demoniczne istoty uczestniczą w irrealnych epizodach. Rodowody swych imaginacyjnych kompozycji wywiódł z fantasmagorii Goi, Ropsa i Beardsleya – czołowych, jego zdaniem „demologów” XIX wieku. Głównymi bohaterami tych pozbawionych klarownej narracji scen są kobieta demoniczna i jej ofiara – bezwolny, zrozpaczony i skazany na zagładę mężczyzna.

Podczas studiów pochłania Witkacego także życie towarzyskie. Zawiera wówczas przyjaźnię z Tadeuszem Micińskim, Tadeuszem Szymberskim „Tymbciem”, Tadeuszem Nalepińskim, Janem Rembowskiem oraz Eugenią i Władysławem Borkowskimi. To wtedy również poznaje, o osiem lat starszą, słynną aktorkę, Irenę Solską, z którą połączy ich romans, również literacki i malarski. Znajomość ta zaowocowała licznymi portretami Solskiej rysowanymi węglem.

Witkacy przerywa edukację w połowie 1907 roku. Można podejrzewać, że pod wpływem ojcowskiego niezadowolenia z ustrukturyzowanej nauki akademickiej. Mimo wszystko jednak, kontynuuje naukę na indywidualnych lekcjach u Władysława Ślewińskiego, ucznia Paula Gauguina. Za sprawą nowego mentora Witkacy zostaje pochłonięty Gauguinem i jeszcze w tym samym roku jedzie do Wiednia na wystawę prac francuskiego mistrza. Jednak największe malarskie uniesienia przeżywa rok później – w Paryżu na 24 Salonie Niezależnych. Paryska wystawa dała Witkacemu możliwość obejrzenia płócien awangardzistów takich jak: Van Gogh, Cezanne, Picasso. To dzięki tej wystawie Witkacy zacznie malować swoje pierwsze symboliczno-secesyjne oraz ekspresjonistyczne kompozycje.

Po zakończeniu romansu z Ireną Solską, artysta bardzo szybko związał się z panną Jądwigą Janczewską. Krok ten odcisnął piętno na całym jego życiu. W 1914 roku między zakochanymi dochodzi do kłótni, która pchnęła Janczewską do odebrania sobie życia strzałem z pistoletu.

(Dokończenie na stronie 11)

## Mniej Więcej (192)



Foto: Zofia Mikula

## Poetka warta rozpoznania

Zanim przejdę do konkretnej recenzji, pozwolę sobie powiedzieć wam coś o Autorce Edycie Kulczak. Oto biogram, który sama napisała: *Absolwentka filologii polskiej UAM w Poznaniu, nauczyciel, wychowawca, krytyk literacki, autorka trzech książek poetyckich, uczestniczka działań wydawniczych indywidualnych i zbiorowych. Członek zarządu Związku Literatów Polskich Wielkopolski i komisji kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym ZLP w Warszawie. Współorganizatorka Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu w roku 2018 i 2019. Uczestniczka festiwalu i konferencji literackich oraz naukowych organizowanych przez stowarzyszenia literackie i instytuty uniwersyteckie (Kijów 2018, Drezno 2018, Bari 2019, Lwów 2019). Animatorka kultury.*

---

**Leszek Żuliński**

---

Ten zbiór wierszy, który chcę tutaj recenzować jest dopiero trzecią książką Autorki. Zapewne jeszcze nadal pióro rozpisze, ale chcę was już teraz zachęcić do śledzenia tej Autorki.

Trudny wybór, bo wszystkie tu wiersze aż proszą się do czytania (nie mają tytułów; wszystkie są opatrzone gwiazdkami).

Wybrałem na początek taki oto wiersz: *dlaczego jesteśmy wszyscy podobni / i wszyscy tak samo zamyśleni / dlaczego zamiast wdrapywać się wyżej / wieźć na ruchomych schodach / daliśmy się przygniść konstrukcji / której rośnie też i wyje nad naszymi / głowami jak syrena / rudzieje w słońcu rdzewieje / próchnieje jak stare drzewo // miała wynosić pod niebiosa / nauczyć nas oglądania gwiazd a stała się / ciężkim sufitem grożącym zawalenia // (czasem zakręca spiralą w czerwień zachodu / po drugiej stronie przechodzi w oślepiającą / jasność).*

Zauważcie: to nie są wiersze do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Pani Edyta nigdy nie pisze o sobie. Dokładnie nie wiem, jak to nazwać. Ona opowiada „sytuacje”, w których wszyscy poniekąd bywamy. Nie występuje tu *ego* ani *alter-ego*, tylko często widywane tu domniemania i introwertyczne rozmyślenia, jak na przykład w takim oto wierszu: *upchnięty w klatce jak w urnie / za życia stoisz na bacność / potem też na bacność / budżet granice / powietrze / przeciskają twój oddech / gdy wyskoczysz spali cię / fala uderzeniowa wyblakłych spojrzeń / od razu oznaczają czerwienią / twoje drzwi wyskrobiają / znak który będzie brzydził wszystkich // jeśli masz siłę idąc na stos / zatańczysz tango.*

Czytaliście kiedyś takie wiersze? To jest przecież zupełnie inny diapazon.

W zalewie obecnych wierszy, te są z innej konglomeracji. Nawet tzw. poetyckość do tych wierszy by nie pasowała.

Między innymi posłuchajcie czegoś takiego: *nie rozpaczaj bóg dał ci moc / co prawda kopiesz pod nią dołki / ale zaraz wypełniasz iluzję / gdy zapadnie noc forma trochę się zmieni / przerazi cię powiążesz ją sznurkami / do ścian swoich przyzwyczajęń / zaprosisz nawet gości by pooglądali / poczuli się gorzej pootwierali okna / na przestrzeń posterujesz oświetleniem / (wszyscy wiedzą że sztucznym) / zobaczysz braki w których wyrosły / źle zaplanowane napastujące do niczego konstrukcje / które prędzej czy później szlag trafi / rozpadną się w pył albo pozmieniają kształty / zrudzieją przy zachodzie słońca.*

Jesteśmy od zawsze przyzwyczajeni do poezjowania. Pytanie brzmi: czy te wiersze są wierszami?

Są na pewno! Jednak w zupełnie innej formule. Poetyckości nie można im tu zabronić. Ale ta akurat poetyckość po pierwsze jest zbliżona do „prozatorstwa”.

I co? Po prostu nową formułę mamy – to jest ważne dla nowatorstwa. Być może tak pisane wiersze zaczną się coraz częściej pojawiać.

Hm!, literatura jest wiecznie żywa, kiedy nowe dykcje odkrywa. I dlatego ten tomik Edyty Kulczak uważam za warty uznania.



## Edyta Kulczak

\* \* \*

przejście do ruchomych glonów na dnie morza  
albo na pustyni do cywilizacji nie jest długie  
dopasujesz części do części  
potem wybudujesz gmachy  
gdy dobrze wypolerujesz ściany  
będą odbijały promienie słońca w nieskończoność  
przy nich staniesz jak pionek

tak wyrosły starożytne piramidy  
zostały do dziś

\* \* \*

rozproszą twoją krzykliwą cielesność  
i nie znaczącą za wiele  
wyciąganie ręki skończy się ściąganiem  
z piedestału – gdy wdrapiesz się  
nad zaplanowaną przez siebie konstrukcję –  
z daleka jesteś mały

\* \* \*

czasami coś jest zwyczajnie piękne albo  
idea wymierza cel ku poznaniu lub  
zaspokojeniu  
potrzeb nie dzielisz myśli na lepsze czy gorsze  
i tak są wędzidłem dla czynów  
ciężarem dla duszy ciała lub  
uspokojeniem

\* \* \*

uschnięty w klatce jak w urnie  
za życia stoisz na bacność  
potem też na bacność  
budżet granice powietrze  
przyciskają twój oddech  
gdy wyskoczysz spali cię  
fala uderzeniowa wyblakłych spojrzeń  
od razu oznaczają czerwienią  
twoje drzwi wyskrobiają  
znak który będzie brzydził wszystkich

jeśli masz siłę na stos  
zatańczysz tango



Edyta Kulczak, *Projekcja obrazów*. Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2020, s. 64.

## Marek J. Stępień

\* \* \*

Podpełzają pod próg nie moje wspomnienia  
brzęczenie pszczół narasta  
wypełnia cały dom  
Woskowe figurki zamierają w tańcu  
Milczenie gasi bunt rozśpiewanego umysłu

Coś przemienia wyobrażoną rzeczywistość:  
stukot butów pojedyncze strzały  
a może niekończący się korowód cieni  
w dolinie zamkniętej barierami i lękiem

Nie ma dróg ucieczki nie ma powrotu  
do zielonych wzgórz czystych obłoków  
Niebo jest błękitne tylko w snach  
Niech trwają jak najdłużej pozwolą przeczekać  
potknięcia świadomości  
na głazach istnienia  
a potem niech się rozleje  
atramentowa ciemność  
niech zanurzy mnie w morzu trwogi  
i wypróbuje mojego ducha

\* \* \*

Bądź pozdrowione życie pełne blasku  
w objęciach wiosny na wzgórzach jesieni  
w locie motyla kolorowym śnie  
łopocie skrzydeł aniołów i ptaków  
w kałużach pełnych wijących się stworzeń  
w wodnych akwenach koralowych rafach  
na łąkach lata w kobiercach traw  
i górskich zboczach o barwie borówek –  
płonących stokach we wrześniowym słońcu

Bądź pozdrowione życie jakie znałem  
chodząc ścieżkami utkany w lasach  
na polach wiedzy w podziemnych kopalniach  
płynąc po wodach bezkresnych i chłodnych  
latając ponad soczewkami bieli  
w innym wymiarze topornych wcieleniach  
jakby na przekór marzeniom i chwale –  
życie niemowlę raczkujące w ziemi  
chcące ulecieć ku mgławicom gwiazd

Bądź pozdrowione życie – dzieło Boga  
ledwo muśnięte umysłem człowieka

\* \* \*

I wesliśmy do ogrodu nad rzeką zbawienia  
po trudach dni posepnych i gorzkich jak pio-  
łun  
powitało nas światło każdego z osobna  
i poprowadziło promenadą życia  
ku niewyobrażalnemu szczęśliwym przestrze-  
niom  
gdzie każda grudka promieniuje blaskiem  
do którego tęskniliśmy na równinach Ziemi

I doszła nas muzyka ze wzgórz wokół miasta  
przeniknęła podniosłym delikatnym dźwię-  
kiem

przeniosła nad wyśnione wirujące kregi  
połączone jednością pięknego Umysłu  
ponad wyobrażenie ludzkiej świadomości  
scalająca i czuła na każde drgnienie duszy

I było jak powinno być w niebie na wieczność  
po trudach dni posepnych i gorzkich jak pio-  
łun  
po eonach cierpienia latach wojen i lęku  
gdy człowiek człowieka chciał prowadzić na  
smyczy  
przetrwałimy i doszli nad rzekę zbawienia  
Nasz trud nie był daremny przeobrażał i  
wznosił

Powitało nas światło każdego z osobna

\* \* \*

Pęd powietrza rozdarł moje ciało  
Opadałem ku głuchym dolinom  
Niebo ze snu pozbywało się poetów  
odurzonych wonią świata  
Przestałem tworzyć zacząłem spożywać  
i moc opuściła mnie nagle i bezpowrotnie  
moc utrzymywania się w wyższych rejonach  
jaką daje pisane słowo  
przez które przemawiają istoty zza horyzontu  
oddzielającego znane od nieznanego

Dlatego mój los jest przesądzony  
będę opadał aż do zamknięcia koła  
do utraty zmysłów rozpadu ego  
wokół którego owinąłem starość  
Moja wolność zepchnęła mnie z drogi  
jaką wybrałem będąc dzieckiem  
To iluzja zbyt dumnych  
którzy grzeszą manią tworzenia

Ja narzędzie nie z tego świata  
mogę tylko służyć Nieznanemu

\* \* \*

Ciemność w oczach podwójne widzenie  
szybko narasta falują obrazy  
zbliża się kres życie odpływa  
nagle i nie wiadomo dokąd –  
trzymasz się parapetu wlewasz w siebie  
kieliszek za kieliszkiem ożywczego koniaku  
żona jakby nieobecna nie czuje powagi  
chwili która nadeszła jak nieproszony gość

Nie będę już sobą będę śnił  
o wysokich wieżach niezwykłych budowli  
szczytach gór jak iglice niedostępnych prze-  
strzeniach  
które muszą gdzieś być  
ukryte przed wzrokiem  
Przebić ciemność i odejść  
spokojnym krokiem z godnością  
nie zatrzymując w sobie trwania  
za wszelką cenę gdziekolwiek

Moja słabość potężnieje  
Jest ciepła ponad miarę  
Zawsze dotrzymuje  
danego słowa

\* \* \*

W głębokim śnie poznawałem magię liczb  
Odsłaniały się w warstwach wyłonionych z ni-  
cości  
Niebo było pochmurne zasłaniało myśli  
jakie mogły spłynąć z oceanu błękitu  
Podrażniony wiedzą chciałem już odpocząć  
wśród falujących zbóż na wzgórzach  
Patrzeć na pola lasy i łąki  
i zanurzyć się w zieleni młodości

Nie było mi dane wyłączyć się z poznawania  
wyższej matematyki scalającej wszechświat  
Otwierały się okna wiatr łamał gałęzie  
drzew posadzonych dla radości człowieka  
Czy to nie wystarczy po co szukać  
znaczenia zawieszzonego pomiędzy światami  
przenikać głębiej równań Umysłu  
który był jest i będzie  
i nie można Go zdefiniować ?

W głębokim śnie zapomniałem o ziemi  
Gdy się obudzę będzie krzyżeć z głodu  
osaczy mnie i przetrawi aż do ostatniej ko-  
mórki  
i pójdę tam gdzie nie chcę  
w rozpadzie liczb i atomów

\* \* \*

Godziny bez światła ciemne tunele  
wykute w lodzie przez styczniowe noce  
Lament niemowląt owiniętych w płótno  
Cienie przyszłości nad krainą drżących

Idą pochodem ku krawędzi życia  
jeszcze tryskają humorem i drwiną:  
koronawirusa groźne pożary  
spróbują przeczekać w hałaśliwym tłumie

Czy można niebo zobaczyć w ciemności  
i wyjść samotnie na odległe wzgórze  
kroczyć z odwagą ku nieistnieniu  
niosąc zaschnięty wianuszek wspomnień?

Dopomóż Boże umierać z godnością  
nie karz za grzechy których nie rozumiem  
Popatrz łaskawiej na planetę ludzi  
– niech w długim tańcu nie zagubią rytmu

## Juliusz Wątroba

### Harmonia

W czystość błękitnego poranka  
wstępuję ostrożnie jak w wodę,  
by nie zmacić,  
by kos nie zamilkł  
zieleń nie zszarżała,  
nie ścichła drzew rozmowa  
i by Bóg – co w oczy mi patrzy –  
za zasłona chmur się nie schował...  
Muzyka płynie.  
Woda gra

na strunach światła...  
Taka harmonia trwa i trwa  
– szkoda, że człowiek ją gmatwa...

## Czułość

Już tylko wzruszać, a nie ranić  
– łagodne bądźcie dobre słowa,  
szukajcie choćby po omacku,  
po kocich śladach miejsc słonecznych,  
gdzie w ciepłym wietrze oddech Boga  
i czas przygarnia  
– boś znów dzieckiem...

## Autsajder

Bawisz się sobą jak kot kłębkim.  
Już nitki ścieżek poplątane.  
To co najprostsze zagmatwane,  
to co beztroskie cierniem rani,  
nagle kochani niekochani  
– z rąk coś drogiego się wymyka,  
ciemnieją kartki pamiętnika,  
choć jasno już – dzień nowy...

Musisz coś prędko zrobić, żeby  
wrócić do siebie – z boku nie być!

## Poplątanie

Cierpienie to nagroda  
– gdy je przepłyniesz widzisz inaczej  
– z piękniejszego brzegu,  
przystajesz nagle, by dotknąć wiatru,  
zasmakować chmur, pogłaskać chwilę,  
zauważyć bliskich  
i psa chłepczącego przyjaźń z miski  
i kotkę artystkę,  
która tańczy  
z jesiennym listkiem...

Poplątało mi się w głowie  
po chorobie?

## Wieczna lampka

Płoniesz dniem i nocą,  
gasisz słońce,  
rozpalasz księżyc i stygnącą krew,  
unosisz powieki w zachwyt,  
nie pozwalasz goić się ranom,,  
bo płoniesz dniem i nocą  
wieczna lampka  
serca...

## Jednorazowy

Przepraszam za to, że żyję...  
Przepraszam, że jeszcze jestem,  
choć moje życie niczyje  
– listkiem płynącym na wietrze –  
utonie w mętnej kałuży,  
lub poszybkuje ku górze

– jestem jednorazowy...  
Więcej się nie powtórzę...

## Uniesienie

Jestem już  
w podeszłym wieku  
– czas mnie podszedł  
tak zniecka,  
aby dobrocią zagłaskać  
wszystkie moje ziemskie  
fobie  
i na skrzydłach  
z mgieł utkanych  
w niebo podnieść...

## Pociąg

Do tej podróży już się gotuję.  
Wyjadę kiedy będzie trzeba,  
w kierunku błękitnego nieba,  
bo taki pociąg w sobie czuję,  
że mam ważny bilet  
stale przy sobie,  
z siedzącym miejscem przy oknie.  
Jestem gotowy,  
gdy mnie tylko dotkniesz...

# Małgorzata Kulisiewicz

## Krakowskie juvenilia (poemat)

Wprost z pociągu  
*niebylejakiego*  
anioł w lnianej sukience  
w słoneczniki,  
już nie dziecko,  
jeszcze nie kobieta,  
nieopierzony,  
chabrowooki,  
wpadł w otwarte ramiona  
ulicy Floriańskiej  
na zawsze.  
W niektóre wieczory  
wschodzi nad miastem  
wiecznie młody  
uśmiech słonecznika.

\* \* \*

Jaszczury z klubu  
wychodzą na lekkim rauszu,  
wsiąkają  
jak atrament w bibułę,  
pomnażają barwy  
stugębnej plotki  
o końcu komuny.  
Żyją z dnia na dzień,

wtulone w krzew magnolii  
przy stacji  
w starej kamienicy.

\* \* \*

Złocisty aromat,  
słodki kolor  
karmelowej Karmelickiej,  
codziennie tędy na uczelnię  
i przez gąszcze bajkowych Plant.  
W kolejce po kiełbasę  
i toaletowy papier na kartki  
czytamy „Wykłady z filozofii dziejów”.  
„Ukąszenie heglowskie” nas nie dosięgnie.  
Skóra pozostanie gładka,  
nasycona mądrością wieków,  
niepokonana,  
obojętna.

\* \* \*

Spleciony z milionów ludzkich dłoni  
korowód,  
linia serc biegnie  
przez trzy północne kraje.  
Staruszka historia pozwala czasem  
na cuda.  
Przecięty kolczasty  
druć graniczny  
między blokiem wschodnim  
a zachodnim,  
zburzony Berliński Mur.  
Opatrznościowi ludzie  
przeprowadzają  
przez rozstępujące się morze.  
Do innej epoki.

Przyszło nam żyć  
w ciekawych czasach.

## Kraków – Łódź Widzew

na każdej stacji znajoma twarz  
wspomnienia świeżą bryzą  
wślizgują się przez okno  
niektórych twarzy już nie ma  
zniknęły  
ale są  
inne wyemigrowały  
na tamtą półkulę  
dalej już nie można było  
krążyć między Krakowem a Łodzią  
bo życie to wieczny powrót  
nierozpoznawalne twarze dzieci  
podróż w nieznane



Marek Wawrzkiwicz

# Piszemy wiersze

## czyli sami sobie siebie tłumaczymy

Wyzbądźmy się zarozumiałości, postawmy na zrozumienie: nie potrafimy opisać świata. Opisujemy nasze **widzenie świata**. Wiersz trafia do odbiorcy wówczas, kiedy on, czytelnik czy słuchacz, widzi świat tak samo, albo podobnie jak my. Ale jest to krańcowo rzadkie. Czy mamy wobec tego inną szansę? Tak – jeśli nasza perswazja, czyli wiersz, jest na tyle sugestywna, tak przekonująca, że czytelnik przyjmuje ją jako swoją.

Oprócz czterech żywiołów świat składa się z miliarda drobiazgów: krajobrazów, temperatur, wiatrów, przedmiotów, zapachów, barw. I ludzi, którzy świat zamieszkują – z pożytkiem dla tego świata lub nie. Boję się, że zaczyna rosnąć w siłę ta druga kategoria. O tym potem. Najpierw o zmysłach. Bo one rozpoznają świat, który próbujemy opisać.

### I

Przeczytałem gdzieś, że istnieje przeszło ćwierć miliona kolorów. Dobry malarz kolorysta widzi ich około 30 tysięcy. My rozróżniamy kilkadziesiąt, ale z pewnością nie wszystkie umiemy nazwać. W międzywojennej i jeszcze wcześniejszej poezji polskiej było bardziej kolorowo. Występowały w nich amarant, szkarłat, pąs, karmazyn („Karmazynowy poemat” Lechonia). Teraz w poetyckim użyciu jest prawie wyłącznie kolor czerwony, a przecież ma on 33 odcienie. Jeśli więc umawiamy się na spotkanie w świetle **czerwono zachodzącego słońca**, to miejmy świadomość, że dla każdego z nas słońce zachodzi w nieco innym czerwonym kolorze. A kiedy się uprzemy, że musimy uzgodnić w jakim, to pewnie będziemy to robić metodą porównań: czerwone jak poziomka, jak owoc róży, jak kalina, jak jarzębina... Świat widziany przez malarzy inspirował i inspiruje wielu poetów. Wielkie dzieła malarskie i rzeźby znalazły interpretacje w olbrzymiej ilości wierszy i ta mnogość dobrze świadczy o wrażliwości poetów. Chciałbym się mylić, wydaje mi się jednak, że nie działa to w drugą stronę. Pewnie nasze widzenie świata nie przekłada się na obraz. Nie jestem pewien, czy możemy mieć o to pretensje. Kilkanaście lat temu w czasie przygotowań do kolejnej Warszawskiej Jesieni Poezji wysłałem wiersze do malarzy skupionych w stowarzyszeniu pastelistów z prośbą, aby artyści nie tyle zilustrowali te wiersze, ale żeby się nimi zainspirowali. Otrzymaliśmy 40 obrazów, które potem wystawiliśmy dołączając do każdego z nich rękopis wiersza. Tylko trzech poetów rozpoznało w obrazach swoje utwory. Pomyślałem, że tak właśnie powinno być: poeta pisząc wiersz

tworzy pewien obraz. Ale odbiorca wiersz czytając widzi obraz zupełnie inny. A to znaczy, że wiersz jest dobry, bo niejednoznaczny. Dawno temu towarzyszyłem pewnej damie w ceremonii zakupu perfum. Dama kilka lat przedtem poddała się operacji laryngologicznej, w wyniku której straciła zmysł węchu. Pytała mnie jak pachnie zawartość kolejnego flakonika. Zadanie to okazało się niewykonalne: mówiłem, że zapach jest słaby albo mocny, słodki albo gorzki (i tu wkroczyłem w sferę innego zmysłu – smaku). Ponieważ wyjaśnienia były niewystarczające, próbowałem dalej: perfuma pachniała mi konwalią, jaśminem, maciejką, fioletowym tubinem kwitnącym na Suwalszczyźnie, kwiatem lipy, bzem, a nawet piżmem – jakbym wiedział jak to pachnie. Ale uświadomiłem sobie, że mimowolnie wkroczyłem na tereny poezji, bo czymże innym jest porównanie zapachu cieczy w butelce z wonią kwiatów. A w dodatku zapachy te nie bywają jednorodne, komponowanie perfum jest sztuką podobną do komponowania symfonii. Trud mój oceniam jako bezowocny, bo przecież nie sposób **opowiedzieć** zapachu nikomu, a już tym bardziej osobie o przetrąconym powonieniu. Antoni Słonimski w wierszu „Żal” napisał... *i bez pachniał jak bez*. Uważam, że jest to konstatacja genialna. Mamy w pamięci zapachy, których nie da się opisać w żadnym wierszu, bo są one naszą wyłączną, prywatną, niezrozumiałą dla innych własnością: zapach świeżo zaoranej ziemi, zapach włosów ukochanej kobiety, zapach wody w zakolu rzeczki z dzieciństwa, zapach farby drukarskiej płynącej z pierwszego egzemplarza debiutanckiego tomiku... Próbowujemy to zapisać w wierszu i prawie nigdy nam się to nie udaje. Ale to optymistyczne, bo mamy jeszcze coś do zrobienia.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojechałem do domy pracy twórczej pisarzy ormiańskich. Miejscowość Cachkadzor w Armenii położona na wysokości 2000 m wtedy odznaczała się tym, że po uliczkach przechadzały się wielkie dziewczyny o barach żubra – obóz treningowy miały tam pływaczki reprezentacji Związku Radzieckiego. Przyjechałem po obiedzie, do kolacji było sporo czasu, a że byłem głodny, udałem się do przydrożnej knajpy. Zamówiłem karafkę wina, lulia kebab i sałatkę z pomidorów. Jedząc tę sałatkę mężczyłem się, bo nie mogłem sobie przypomnieć co mi ten smak przypomina. Ale ponieważ jestem wybitnie inteligentny, to już po piętnastu minutach wiedziałem: pomidor przypominał mi smak pomidorów. Takich, jakie jadłem w dzieciństwie. Od lat szukam tego smaku i nie znajduję, mimo, że jem to coś, co

na oko wygląda jak pomidor. *Addio, pomidory* – napisał Jeremi Przybora. Nawiasem mówiąc piosenka ta jest swojego rodzaju źródłem historycznym, dokumentuje bowiem czasy, kiedy pomidory występowały tylko w porze roku im przypisanej. Ale to tylko na marginesie.

Może ten sam prehistoryczny poeta, który jako pierwszy porównał kobietę do kwiatu, napisał też, że jego ukochana miała słodkie usta. I tak zostało aż do dziś, zaakceptowaliśmy to bez zastrzeżeń, z wyłączeniem trzeźwego myślenia. Gdybyśmy je włączyli, to doszlibyśmy do konkluzji, że kobieta ma usta słodkie po zjedzeniu łyżki miodu, gorzkie po zjedzeniu garści piołunu, a upajające – nie będą tłumaczyły po jakiej konsumpcji. W sferze tych porównań poezja nie dokonała przełomu, choć nie ustawała w próbach. Poeci baroku byli rubaszni, a niekiedy i sprośni, poeci romantycyści najczęściej tragiczni, na ich uczucia kładł się czarny cień przeczcucia miłosnej kłębki. A poeci współcześni? W pierwszej fazie zakochania piszą wiersze młodzieńcze, później, już na zgłiszczach miłosnych zapachów, zawstydzające ich samych, w fazie katastrofy – bardziej udane, co dowodzi, że wszystkich nas zrodził romantyzm. Zresztą sprawa jest dodatkowo skomplikowana w epoce, kiedy poetki piszą męskie wiersze, poeci zaś wiersze zniewieściałe. Wróćmy jednak do zmysłu smaku.

Proza światowa, ale także polska, pełna jest wspaniałych opisów uczt oraz pochwał dla jednego z grzechów głównych – obżarstwa. *Dobre wino i dobre mięswo to są rzeczy dobre* powiada Colas Breugnon w powieści Romain Rollanda. Brakuje nam dziś tego hedonizmu. Poezja, szczególnie polska, jest pod tym względem uboga, choć tworzyli ją często ludzie – łagodnie mówiąc – biesiadni, nie gardzący uciechami stołu. Grzebię w ułomnej pamięci i znajduję niewiele. Mistrz Gałczyński rozpoczął pewien wiersz od słów – cytuję z pamięci – *Kiedy żeśmy się zesłi, zasiądzmy za stołem / chłopcy rosłe, pleczyste, z obliczem wesołem...* Ale menu znajdujemy dopiero w innym wierszu poety, w „Balladzie o mrówkojadzie” – opisującemu losy tego zwierzęcia w spotkaniu z poetami: *...siedzą, jedzą poeci /...golonka z dużym chrzanem / piwo pod fortepianem...* Historie o biesiadowaniu poetów znamy nie z wierszy, a z anegdot o nich, przy czym potrawy czyli zakąski występują jako drugie tło. Tadeusz Przyppkowski do spółki z Magdaleną Samozwaniec (ilustracje Maji Berzowskiej) napisał uroczą książkę pod tytułem „Łyżka za cholewą, a widelec na stole”. Jest w tym dziele przepis kulinarny z XVIII



wieku, mówiący o tym, co zrobić, kiedy w spizarni nic nie ma, a zjawiała się gromada niezapowiedzianych gości: *...weź żubra świeżego, a jak nie masz, to łosia...*

Jak się kształtuje smak? Wg mojej amatorskiej teorii w niemowlęctwie i pachołectwie wmuszają w nas kaszki i przeciery, co ma katastrofalne skutki, potem, zajęci ważnymi sprawami młodości, jemy dużo, pospiesznie, byle do syta. A dopiero w wieku dojrzałym, kiedy możemy sobie pozwolić na wybredność i kiedy odbyliśmy parę podróży zagranicznych, zaczynamy się rozsmakowywać i gustować – a to w tradycyjnej, ale prawdziwej kuchni polskiej, a to bałkańskiej, a to włoskiej, francuskiej, a to o matce wszelkich kulinariów – kuchni chińskiej; jej wielkość polega m.in. na łączeniu smaków, które w innych recepturach nie występują. Ale smak, jak wszystkie inne zmysły, z upływem lat się tępi i rozróżniamy tylko podstawowe: słony, słodki, gorzki, kwaśny i ten piąty, najbardziej powszechny – bez smaku. Choć są wyjątki – mistrzowie kuchni i prawdziwi smakosze zachowują ten zmysł do śmierci. Wspomniany wyżej Tadeusz Przytkowski, potomek znakomitego polskiego rodu, był nie tylko założycielem i kustoszem muzeum zegarów słonecznych, znawcą światowej renomy, ale też smakoszem, kancle-rzem międzynarodowej kapituły kulinarnej. Kiedyś w Jędrzejowie pokazał mi opatrzone pieczęciami pergamin – któryś z Jagiellonów nadawał dalekiemu przodkowi tytuł podcześnie go koronnego, a ten godności nie przyjął. Pan Tadeusz skwitował to słowami: *dureń, wina nie chciał nalewać...*

Potrawy i w ogóle rozkosze stołu pojawiają się współcześnie w wierszach żartobliwych i satyrycznych. W „prawdziwej” poezji występuje jabłko, brzoskwinia, malina, pomarańcza. Natomiast niegodne są pióra liryka pietruszka, burak, ziemniak (a przypominam, że wieszcz Adam napisał poemat o kartoflu), seler i rzodkiewka. Choć przecież Krzysztof Gąsiorowski nie próbował opisywać wszechświata, za to w jednym z wierszy zadał fundamentalne pytanie: *z czego zrobiona jest rzodkiewka...*

Zapewne wszyscy tego doświadczamy: ni z tego, ni z owego przyplątuje się melodia czy piosenka i natrętnie nam towarzyszy, nie umiemy się jej pozbyć przez kilka dni. Ale kiedy w samotności próbujemy ją zaśpiewać na głos – łapiemy się na tym, że fałszujemy. I cieszymy się, że naszego wokalu nikt nie słyszał. Rzecz w tym, że nasza pamięć zachowuje melodię bezbłędnie, ale szwankuje nasz aparat głosowy.

Tymoteusz Karpowicz opowiadał kiedyś, że był w Paryżu na osobliwym koncercie. Mianowicie w doskonale odizolowanej od zewnętrznych hałasów sali wyświetlano na ekranie partytury, a prawdziwi, obdarzeni absolutnym słuchem melomani słyszeli muzykę w całkowitej ciszy. Jest w tym pomysłu coś ekstremalnego: muzyka bez dźwięku, bez muzyki. Może ten eksperyment wynikał stąd, że nawet mistrzowskie wykonanie symfonii czy koncertu skrzypcowego nie jest doskonałe. W wielkim symfonicznym ansambli jakiś muzyk po prostu musi zdetonować, chociażby o pół,

ćwierć tonu. Ale niedoskonałość też bywa fascynująca. Miałem szczęście słuchać na żywo Artura Rubinsteina, który z łódzkimi filharmonikami pod batutą Henryka Czyżyka grał koncert f-moll Chopina. Nigdy, ani wcześniej, ani później, nie słyszałem wolniejszego wykonania. A przecież było wielkie.

Czy poeta musi mieć słuch muzyczny? Dawniej było to niezbędne, trzeba było umieć słyszeć rytm, prozodię wiersza. Dziś, kiedy wiersz klasyczny jest w zaniku, albo przynajmniej w głębokiej defensywie, nie jest to już konieczne. Ale przecież poeci wiele muzyce zawdzięczają. Gałczyński jest muzyczny nie tylko dlatego, że w jego wierszach roi się od Chopinów, Bachów, Scarlattich i Vivaldich, że tłoczno w nich od terminów muzycznych – te wiersze są melodyjne. Muzyczne są wiersze Jarosława Iwaszkiewicza – też nie tylko dlatego, że kochał muzykę, grał na fortepianie, a nawet próbował komponować. Muzyczne są wiersze Szyborskiej, Nowaka, Grochowiaka i kilku tuzinów innych poetów.

Każda próba opisanie muzyki słowami – także poetyckimi – jest ułomna. Znakomite eseje muzyczne pozwalają nam lepiej zrozumieć utwory. Ale czy na pewno utwory, czy tylko interpretację eseisty? Czy – tym bardziej – wiersz chcący oddać wielkość kompozycji i jej wykonanie, dochowuje jakiegokolwiek wierności temu dziełu?



Marek Wawrzekiewicz

Proporcje między poezją i literaturą w ogóle, a muzyką są inne niż w przypadku związków muzyki i sztuk pięknych: literatura znacznie częściej była dla muzyki źródłem inspiracji. Prawdopodobnie zapomnieniu uległoby wiele utworów poetyckich, gdyby nie to, że kompozytorzy stworzyli z nich pieśni. Ocalały więc teksty do których muzykę napisali Liszt, Schubert (autor około 600 pieśni), Moniuszko, Schumann, który próbował swych sił w rzemiośle poetyckim, Gershwin i wielu innych. Wspaniały Carl Orff skomponował oratorium „Catulli Carmina” do tekstów rzymskiego poety Katullusa, czym wydobył go z wielowiekowego zapomnienia. Kiedy przypominamy sobie jak „Nessun dorma”

śpiewali Pavarotti czy Plácido Domingo, nie zastanawiamy się nad treścią tej arii. Podobnie jest z operami. Gdybyśmy libretto, często oparte na dziełach literackich, przeczytali bez muzyki, to okazałoby się, że jest to czysta grafomania. Ale dzięki Bizetowi, Czajkowskiemu, Verdieemu czy Pucciniemu nie czytamy, nie zwracamy uwagi na durne recitativo, tylko zachwyceni słuchamy. Literatura jest w operze wartością trzeciorzędą.

Przez całe lata panowała u nas moda na poezję śpiewaną, wykonywano ją wszędzie, organizowano nawet festiwale. Miała ta moda dobre i złe strony. Dobre – bo popularyzowała poezję, która z natury rzeczy jest sztuką elitarną. Złe – bo domorośli artyści po opanowaniu czterech chwytów gitarowych komponowali melodie do wierszy bezbronnych i Bogu ducha winnych poetów; zdarzało się też, że sami układali teksty „poetyckie”. Tak czy owak był to krok w dobrą stronę, potwierdzający związek muzyki z poezją.

Zmysłem słuchu rejestrujemy muzykę, choć stanowi ona niewielki procent tej rejestracji. Dźwięki otaczają nas tak przemożnie, są tak wszechobecne, że jeśli nie są bardzo dokuczliwe, przestajemy na nie zwracać uwagę. Kiedy znajdziemy się w ciszy wypełnionej szumem lasu lub szelestem liści czujemy się nieswojo – tak, jakbyśmy przestali być częścią natury. Zastanawiam się kiedy ostatnio słyszałem śpiew skowronka. Wolałbym, aby to była wina mojego niedosłuchu, a nie nowoczesnego rolnictwa, które temu ptaszekowi odebrało warunki egzystencji.

Dźwięki, zapachy, obrazy, smaki. To, w czym żyjemy i czym żyjemy tu i teraz. Ale również to, co zapisało się w naszej pamięci.

## II

*Pamięć – zdolność do rejestrowania i ponownego przywoływania wrażeń zmysłowych, skojarzeń, informacji, występująca u ludzi, niektórych zwierząt i w komputerach.*

Nie wiem jak i od kiedy – od jakiego wieku – pamięć gromadzi swoje zasoby. Nieuchronne są postępy sklerozy. Ale – rzecz dziwna – nawet w wieku podeszłym w hipokampie, czyli części mózgu, rodzą się neurony formułujące wspomnienia. Może dlatego starzy ludzie lepiej pamiętają bardzo wczesne niż przedwczorajsze zdarzenia. Nie mam na ten temat naukowej wiedzy, pewnie błędzę po omacku. Nie wiem jak działa mechanizm selekcji i jak to się dzieje, że nie możemy z pamięci usunąć zdarzeń i faktów, o które radzi byśmy wymazać i po co w niej zostają sprawy błahe, nieważne, zbyteczne. Napisałem kiedyś w jakimś wierszu, że pamięć bywa jak stara, wyrobiona i wypełniona piaskiem kopalnia, która jednak pod wpływem niespodziewanego impulsu ożywa – odyzwa się coś, co wydawało się zapomniane, pogrzebane. Jest – pamięć – rodzajem lamusa, w którym bezwiednie gromadzimy niepotrzebne z pozoru przeżycia, obserwacje, spostrzeżenia; okazuje się po latach, że są one przydatne, naddają się do wiersza.

(Dokończenie na stronie 10)

# Piszemy wiersze czyli sami sobie siebie tłumaczymy

(Dokończenie ze strony 9)

Przełóżłam wiele, może zbyt wiele tomików wierszy autorstwa nieznanymi mi czasem poetów, jako juror czytam setki wierszy nadsyłanych na rozliczne konkursy. Wiele z nich złożyłoby się na jeden wspólny wiersz. Oto jest dom – chata, może chałupa, a przed domem niewielkie podwórko ze studnią, nad którą sterczy skrzypiący żuraw. Trochę dalej sad z kwitnącymi białą i różowo drzewami owocowymi. Obszerna kuchnia, ściany ozdobione świętymi obrazami i makatkami, wielki, stary stół na krzyżakach, a na stole w wyszczerbionych talerzach zalewajka lub kapuśniak i pyzy ze skwierczącymi skwarkami. I małomówny, mądry dziadek o stwardniałych, szorstkich dłoniach. Tak skonstruowany zbiorczy wiersz z daleka zalatuje sentymentalizmem, ale jeśli jego elementy rozsiać po kilku albo kilkunastu utworach, to otrzymamy coś, co może nas wzruszyć, przekonać do autentyczności przeżycia. Autorami wierszy są ludzie dorośli, ci, którzy od dawna nie mieszkają w rustykalnych krajobrazach, a to znaczy, że zainspirowała ich pamięć. Pamięć, która zachowała obrazy, wonie, dźwięki, smaki. Jest w tym coś z tęsknoty za rajem utraconym...

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych po raz pierwszy pojechałem do Chin w pięcioosobowej grupie delegowanej przez Związek Literatów Polskich. Był to czas, kiedy nie tłoczyły się w tym kraju wycieczki z całego świata, na ulicach Pekinu i Szanghaju widywało się polskie małe fiaty sprawujące funkcje taksówek, a na nas, białych, wielkonosych, patrzono z zaciekawieniem, a czasem z wrogością. Rok później członek delegacji, znaczny w owym czasie poeta, wydał tomik składający się z kilkudziesięciu wierszy będący plonem tej dziesięciodniowej podróży. Wystąpił w charakterze przydrożnego malarza landszaftów, nie uwierzyłem w ani jeden wiersz. Myślę, że każda podróż w kraje nieznane jest zapładniająca, ale nie ufam zapłodnieniu, które natychmiast owocuje. Zostaje jednak coś, co nawet po długich latach pojawia się w wierszu. Coś, co utkwilo w zakamarkach pamięci.

Zapomniane pozornie wrażenia zmysłowe budzone są przez bodźce. Kiedy chcemy sprawić przyjemność pani domu, która ugościła nas zrazem zawijającym lub rumsztykiem z cebulką, powiadamy, że tak właśnie danie to przyrządzała nam mama lub babcia. I jeśli przypadkiem mówimy prawdę, to pewnie wychynął z pamięci tamten, albo bardzo zbliżony smak.

Bywa tak, że po przyjeździe do miasta, w którym nigdy nie byliśmy, nie oceniamy tego miasta jako brzydkie, przeciętne czy piękne, a

uświadamiamy sobie z niewiadomych powodów, że tu właśnie moglibyśmy zamieszkać. Bywa tak, że przychodzimy do obcego domu i od razu czujemy się w nim dobrze. I kiedy zaczniemy te wrażenia analizować, dochodzimy do ich przyczyn: jakieś architektoniczne fragmenty i detale pochodzą z miasta naszej młodości (wzrok), a dom pachnie tak, jak pachniał dom naszego dzieciństwa (woń). Możemy co do tego nie mieć pewności. Możemy tego nie wiedzieć, a zaledwie podejrzewać albo przeczuwać. Ale zawsze piszemy, żeby siebie sobie wytłumaczyć. Dojść do tego skąd się wzięliśmy, z czego jesteśmy, kim jesteśmy.

Próbujemy. Tylko nielicznym to się udaje.

### III

Jarosław Iwaszkiewicz w którejś ze swoich gawęd o książkach zamieszczanych w śp. „Życiu Warszawy” napisał, że być poetą to znaczy przez całe życie pozostawać w dziecięcym pokoju. Nie każdy w dzieciństwie dysponował swoim pokojem, ale Iwaszkiewicz chciał tymi słowami powiedzieć, że poeta powinien oglądać świat oczami dziecka. A dziecko patrzy na świat jako na coś wielkiego, tajemniczego, czasem groźnego, a czasem przyjaznego, patrzy spojrzeniem zadziwionym. Być poetą to znaczy zachowywać nieustraszoną czujność. I może – jak chce Olga Tokarczuk – czułość.

Nie pochlebiamy sobie – jesteśmy zwyczajni. Może tylko odrobinę bardziej wrażliwi. Ale wszyscy przeżywamy to samo i tak samo czujemy: miłość i nienawiść, tęsknotę i obojętność, przyjaźń i wrogość, bunt i rezygnację, myśli o przemijaniu i niejasną, niesprawdzalną nadzieję. Ta powtarzalność ludzkich uczuć jest naszą szansą, szansą dotarcia do czytelnika. Chcemy ją wykorzystać pisząc wiersze – listy do nieznanego adresata. Listy, w których sami siebie sobie tłumaczymy.

Marek Wawrzkiwicz

## Maksymilian Stanke

### Skazany Zeus

*Inspirowane „Starym Prometeuszem”  
Zbigniewa Herberta*

Siedzą w celi Zeus i Prometeusz,  
niegdyś sławieni pod szczyty olimpijskie  
dziś pogardzani jak świnię.

Wspominają dawne lata:  
gdy jeden był panem świata,  
a drugi lepił z gliny pokraczne figurki.

Wspominają swoją chwałę i potęgę,  
szczyty rozłupywane przez błyskawice  
i ogień, który w nocie grzał tak miłe.

Wspominają i się żalą na pokrętność myśli:  
z błyskawic zrobiono pistolety  
i inne ckm-y

A ogień który odganiał mroźne upiory  
i sprawiał, że odchodził wilk wiecznie głodny,  
dziś niszczy nawet nasiona kwiatów.

Bo życie obrosło śmiercią,  
z płomienia nie powstaje Feniks,  
jedynie boskie strzały niosą śmierć jak dawniej.

I czekają więźniowie bliskiego wyroku  
wydanego przez synów – dzisiaj wrogów,  
który pogrąży świat w zamęciu  
i popiele.

### W poszukiwaniu siebie

W objęciach osieroczonej nocy,  
czytając zapomniane freski gór,  
staram się na nowo odnaleźć siebie.

Jak promień ukryty pośród cieni,  
a może mrok w samym sercu światła  
– poprzez mgły prowadzi mnie piosenka.

Niczym pionek na złotej planszy  
czekający na koszący wszystko ruch  
staram się walczyć z okrutną dłońią.

Ze strzępów wyblakłych wspomnień  
i przelanych łez atramentowych,  
jak z puzzli składam swoją tożsamość.

### Świąteczna niewolnica

O wiele urodziwa, świąteczna panno  
narodzona wśród nocy z leśnego księcia!  
Barwne łańcuchy imitujące światło  
krępują cię jak marniejącego więźnia...

I stoisz dumnie wśród komercji i fałszu  
odurzana ostrym zapachem pierników.  
Twój głos niknie wśród świątecznego czasu  
– gdy widzisz tłumy pijanych kołędników...

Wciąż wierzysz w radość, miłość i ludzkie serce,  
– stoisz na przekór komercyjnej zawiei.  
Ufasz, że empatia zrodzona w Betlejem  
wieje w nas swój dar dobroci i nadziei...

\* \* \*

I znowu rodzę się na świecie  
pełnym wiatru obłudy,  
gdzie świeca nie daje ciepła  
a nadzieja kona w blasku gwiazd.

I znów widzę pełne kościoły  
i msze pełne słów pozbawionych znaczenia  
w oczach ludzi tumanionych zapachem...

Biedni niewolnicy błąkają się upici  
świętecznym kompotem (lub czymś  
podobnym).  
Znowu wznoszą święte przekleństwa bez  
okazji  
– zapominają powoli własne imiona...

# Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone

(Dokończenie ze strony 4)

Witkacy był ponoć zazdrosny o uwagę jaką Jadwiga poświęcała Karolowi Szymanowskiemu. Od tamtej pory relacje obydwu panów będą chłodne, a nawet wrogie. Śmierć narzeczonej zdruzgotała świat Stanisława Ignacego. W celu leczenia i poprawy swojego stanu psychicznego wyjeżdża do Australii na zaproszenie Bronisława Malinowskiego. Swoje wrażenia z podróży dokumentuje poprzez liczne pejzaże i fotografie. W tym czasie nad Europą unosiło się już widmo wojny. Na wieść o jej wybuchu artysta postanawia wrócić na kontynent, aby zaciągnąć się do armii rosyjskiej. W wojnie z Niemcami widzi jedyną szansę na wyzwolenie kraju, lecz swoją decyzję w liście do rodziców motywuje też chęcią czynu, pozostającą w opozycji wobec dotychczasowego, egotycznego marazmu. W Petersburgu Witkacy wstąpił do szkoły oficerskiej, a po jej ukończeniu przyjęto go do Pałowskiego Pułku Lejbgwardii. Wrażliwy artysta poznał bezwzględne oblicze wojny – w 1916 roku uczestniczył w krwawej bitwie pod wsią Witonirz na Ukrainie, gdzie został ciężko ranny. Nie wrócił już na front, lecz z bliska oglądał zawieruchę rewolucji lutowej oraz prędkie, brutalne zmiany polityczne w Rosji. W rozmowach z przyjaciółmi czas I wojny światowej wspominał jako jeden z najbardziej koszmarnych w życiu. Do okresu wojennego należy dodać jeszcze jedno tragiczne dla Witkacego wydarzenie – w 1915 roku umiera jego ojciec, Stanisław Witkiewicz.

W Rosji powstało wiele portretów, rysowaniem których Witkacy dorabiał do żołdu. Na początku używał węgla, jednak właśnie w tym okresie zaczął tworzyć również za pomocą barwnych pasteli. Oprócz portretów rysował także kompozycje astronomiczne i fantastyczne. Prace często nawiązywały do utworów literackich, np. *Pocałunek mongolskiego księcia w lodowej pustyni*, będący wariacją na temat utworów Tadeusza Micińskiego.

Na przestrzeni kilku wojennych lat Witkacy precyzuje swój system filozoficzny oraz estetyczny. W 1918 roku kończy sławne *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia*, gdzie przedstawia koncepcję Czystej Formy w sztuce. W okresie formistycznym Witkacy sformułował teorię sztuki, której kluczowym pojęciem była „forma absolutna”, istniejąca w sposób jedyny i niepowtarzalny; wprowadził kategorię estetyczną Czystej Formy, która stanowi istotę dzieła sztuki jako jedność składających się na nią wielu rozmaitych elementów jakościowych. Dla Witkacego, w przeciwieństwie do pozostałych formistów, miała ona znaczenie symboliczne.

Odzwierciedlała się w niej na zasadzie analogii struktura uniwersum – Tajemnica Istnienia. W myśl teorii Czystej Formy w twórczości artystycznej wyraża się metafizyczny niepokój „istnień poszczególnych”, broniących się przed poczuciem osamotnienia poprzez kreację dzieł sztuki. Narastające „nienasycenie formą”, spowodowane zanikiem duchowego wymiaru ludzkiej egzystencji, prowadzi do jej ciągłego komplikowania, do ustawicznego potęgowania dawek perwersji, dających ostatnią możliwość przeżycia metafizycznego wstrząsu.

Po wielkiej wojnie zaczyna się dla zakopiańskiego artysty najbardziej barwny i twórczy okres w życiu. W 1918 roku Witkacy zostaje zwolniony ze służby wojskowej i wraca do kraju. Sprowadza się z powrotem do Zakopanego. Mieszka z matką, która prowadzi pensjonat dla turystów.

Dzięki licznym kompozycjom przywiezionym z Rosji Stanisław Ignacy zostaje przyjęty do grupy Formistów, do której należą m.in. Tymon Niesiołowski, August Zamoyski, Leon Chwistek i Tytus Czyżewski. Witkacy wystawia wraz z nimi w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu i w Warszawie. Bardzo ceni twórczość Rafała Malczewskiego, z którym na wspólną wystawę jedzie do stolicy. Ma też indywidualne pokazy swoich dzieł w Zakopanem i Toruniu. W okresie powojennym powstają liczne kompozycje pastelowe oraz olejne, jak słynne *Tworzenie świata, Fantazja-Bajka czy Kuszenie św. Antoniego*. To w nich artysta upatruje zbliżania się do idei Czystej Formy. Nie zaniedbuje także twórczości portretowej.

Ogromnej zmianie uległo życie prywatne zakopiańskiego twórcy. W 1922 roku poznaje bowiem pannę Jadwigę „Ninę” z arystokratycznego rodu Unrugów, wnuczkę Juliusza Kossaka, której oświadcza się po krótkiej znajomości. Tajny ślub odbył się 30 kwietnia 1923 roku. Za pomocą zagadkowego zawiadomienia Witkacy zaprosił na uroczystość tylko dwóch świadków – Augusta Zamoyskiego oraz Tomasza Zana, jednak tylko Zamoyski zrozumiał zawołowaną wiadomość przyjaciela i stanął się na ceremonii.

Życie małżeńskie Jadwigi i Witkacego nie układało się jednak dobrze i już w 1925 roku Nina na stałe wyprowadziła się do Warszawy. Nie potrafiła pogodzić się ze zdradami męża, jego intensywnym życiem oraz dzieleniem domu z panią Witkiewiczową, którą uznawała za osobę wyjątkowo nietaktowną i wścibską. Mimo separacji, małżonkowie na zawsze zostali sobie bliscy. Witkacy traktował żonę jako powiernicę i jedną z nielicznych osób, przed którą odkrywał najintymniejsze szczegóły ze swojego życia. Ich stały kontakt będzie trwał do śmierci artysty.

W 1925 roku powstaje ostatni obraz olejny Witkacego – autoportret pod znamienym tytułem *Ostatni papieros skażaćca*. Twórca potem już na zawsze porzuca malarstwo olejne. Zakłada Firmę Portretową „S.I. Witkiewicz”, która zajmuje się odpłatnym tworzeniem portretów w technice pastelowej. Jak pisał: (...) *rysowanie podobnych i względnie dobrze narysowanych portretów*

*utrzymuje mnie w »formie« pod względem artystycznych środków, poza tym, że dostarcza pieniędzy. Ale dotąd byłem (jak się wyraziła moja żona) »portrecistą pokątnym«.*

Warto dodać, że – z wyjątkami – Witkacy nie uważał portretów za dzieła sztuki czystej. Krok ten tłumaczył rozczarowaniem własnym malarstwem, które nie spełniało założeń teoretycznych Czystej Formy. Decyzja wynikała również z potrzeb finansowych. Witkacy nie miał stałego zajęcia, dlatego wciąż borykał się z niedostateczną ilością środków do życia. Firma posiadała humorystyczny regulamin, w którym Witkacy m.in. zakazywał klientom wszelkiej krytyki powstających portretów, zastrzegał sobie prawo do rysowania bez świadków oraz zobowiązywał stronę zamawiającą do bezwzględnej punktualności, „gdyż czekanie źle wpływa na nastrój firmy i może źle wpłynąć na wykonanie wytworu”. Zwracał również uwagę, iż w przypadku kobiecych portretów z odkrytymi ramionami cena wzrasta o 1/3 wartości portretu za każdą rękę. Witkiewicz kategorycznie oznajmia, że regulamin nie podlega dyskusji, opatruje go też specjalnym mottem:

**Klient musi być zadowolony. Nieporozumienia wykluczone.**

Wśród rozporządzeń właściciela Firmy osoba portretowana znajdzie też szczegółową charakterystykę każdego pięciu głównych typów portretu, który (z wyjątkiem typu C) Firma może wykonać na zamówienie:

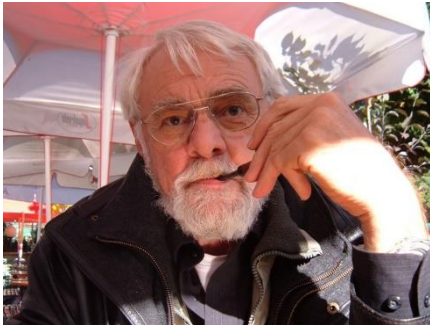
**Typ A** – Witkacy mawiał, że jest to najbardziej „wylizany” ze wszystkich typów, gdyż oznacza dość wierne oddanie podobieństwa modelu. W tym typie artysta nie stara się uchwycić charakteru danej osoby. Zamiast osobowości akcentuje się tu urodę, gdyż Witkacy zakłada, że w typie A częściej chciałyby być portretowane kobiety. Za modelem wyrysowane jest często bujne, fantastyczne tło.

**Typ B** – „Robota bardziej kreskowa niż typu A”, widnieje w regulaminie. Zadaniem portretów typu B było również uchwycenie podobieństwa przy braku elementów karykaturalnych, pojawiały się za to pewne uproszczenia w oddawaniu kształtów. Istniała również odmiana typu B, tj. typ B+d. Była to próba przedstawienia charakteru modelu poprzez cechy charakterystyczne jego fizjonomii. B+d dopuszcza też karykaturę.

**Typ C** – niemożliwy do wykonania na zamówienie. Portrety w typie C powstawały najczęściej w przyjacielskim kręgu Witkacego, który rysował pod wpływem narkotyków, np. eteru (zaznaczonego na obrazie skrótem Et), kokainy (Co), eucodalu (Eu) czy peyotlu (P). Typ C to kontrolowany eksperyment Witkacego, obserwowanego wpływ poszczególnych substancji na proces tworzenia. Artysta dopuszczał wtedy absolutny subiektywizm w oddaniu charakteru i powierzchowności modelu, a także swobodne posługiwanie się zniekształceniami – „spotęgowanie karykaturalne tak formalne, jak i psychologiczne niewykluczone”. Zakopiański portrecista przyznawał, że niektóre prace w typie C są bezcenne, gdyż mogą stanowić przykład Czystej Formy.

cdn.

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Chiński mur

W „Notesie”, który jest częścią tomu opowiadań jednej z wielu jego książek, przedwcześnie zmarły, znakomity pisarz i reportażysta Ryszard Kapuściński umawia się z czytelnikami, że będzie nadal starał się znaleźć „słowo trafne”, które w tym świecie gwałtów i niepokoju jakie on widział w swych podróżach, słowo w pełni spokojne, nie histeryzujące, słowo bez wysokiej gorączki i nieprzeżywające depresji, słowo, któremu można by zaufać. Śledząc jego twórczość, a czytelników miał miliony w świecie, ufaliśmy mu, że owe twórcze poszukiwania temu wielkiemu pisarzowi udadzą się, że znajdzie dla nas słowo „czyste”, które nie spotwarza, które nie donosiło, nie brało udziału w nagonce i nie mówiło, że czarne to białe.

Był rok 1990, rok przełomu po tym naszym buszu polskim lat osiemdziesiątych. Do końca swych dni Kapuściński wierzył, że znajdzie takie jedno słowo niosące też w sobie nadzieje i które pozwoli nam bodaj na milimetr unieść się nad wszystkim, co było i nad wszystkim, co będzie i co nas wówczas czekało. Znakomity podróżnik oglądający ten nasz świat w różnych zakątkach globu. Świat, kiedy to w znakomity, reporterski sposób, opisywał widząc go ciągle w ogniu i dymie, i zawierusze śmierci. Jak sam to opisywał *ten świat przeleciał obok mnie bardzo szybko i jeżeli nie dał się zatrzymać, to przynajmniej znalazł miejsce w tej mojej twórczości*. Zahaczając w tych swoich wojażach o Chiny twierdził, że tam Muru Chińskiego nie przeskoczysz, ani go obejdziesz, a resztą po co, kiedy w środku jest dziki, nieokiełznany busz. Takie były wówczas wielkie Chiny. Czy dziś jest inaczej? Nic dziwnego, że pisarz słusznie uważał, iż my, Polacy, będziemy musieli podejmować wysiłek w tworzeniu u siebie czegoś innego, burząc stare i właśnie tą starą metodą badania, skąd wieje ku uniesionemu ku górze paluchowi, którego należy wcześniej oślinić. Jak możemy się dzisiaj przekonać, nowoczesne metody hydrologiczne rzadko się od pewnego czasu sprawdzają, zaś meteorologia wciąż zadaje sobie pytanie, dlaczego coś tu nie gra. Jeżeli chodzi o Państwo Środka ostatnio Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) przybyła wreszcie do Chin, po dwutygodniowej kwarantannie zacznie „buszować” w poszukiwaniu prawdy o tej zarazie, która tam się zaczęła.

Czy zastosują wirusolodzy metodę oślinionego palca na targu w Uhan? Swego czasu niejaki Jogin Ramamurti, o którym wspomniał Kapuściński, kazał zakopać się do grobu, nie mając pojęcia jeszcze o koronawirusie. Miał wtedy zostać w grobie tydzień, zaś naukowcy mieli zaświadczać, że fakir nie oszukuje.

Przez szyby w tunelu można było oglądać Ramamurtiego, jak też leży w grobie nieruchomy i bez oddechu. Umieszczona tabliczka głosiła zaś o dobrowolnych datkach, bo przecież to pogrzebany za życia chciałby coś zarobić na eksperymentach, aby potem jakoś przeżyć, Podobnie jak wielkie koncerty farmaceutyczne na produkcji szczepionek. Tak więc po tygodniu odkopano szaleńca. Jogin oczywiście był osłabiony, gdyż ostatecznie dotknął absolutu, co przecież wyczerpuje. Licząc złożone datki, załamał się, biedaczyna na skąpość darczyńców. Całe sto dwie rupie! W przeliczeniu około dziesięciu dolarów. Wszyscy się rozeszli, zostawiając pusty grób. Dziś ten nasz świat stacza się do jednego, wielkiego grobu. To już ponad dwa miliony ludzi, a my dalej podążamy w stronę tego grobu i wszystkich nas przeraża ten globalny bałagan. Co powiedziałby na to nasz wielki pisarz, który w końcu nie znalazł owego słowa? Mój Boże, przecież nie widział tych stojących przed cmentarzami samochodów-lodówek, coraz więcej krzyży, nawet tych przydrożnych, gdyż brakło już miejsc na cmentarzach. Pisał Kapuściński: *I nie zostało mi nic oprócz Boga – to znaczy zostało wszystko, jeżeli wierzysz*. I dalej Kapuściński: *Stąd tyle snucia się po niebie wahań, gdzie się w końcu podziąć*. Pisarz miał rację, mówiąc, że kiedy obmyślają sposoby zabicia, rozważane są różne techniki... W tym chińskim buszu koguty obudzą w podmiejskim hotelu delegację WHO, bo czas wracać z niczym, jak to bywa w buszu, gdzie trudno znaleźć jakąś ścieżynę, do przejścia, nie mówiąc już o ubitym trakcie...

## Kazimierz Iwosse



## Jerzy Marciniak

## pożegnanie starości

chciałbym kiedyś odnaleźć drogę do naszego dawnego domu

w jego wiekowe drzwi zapukać jak dawniej gdy byłem młody wiem że będą dla mnie na oścież otwarte

podążam po ścieżkach dawnym mchem zarosłych

za mną ciągną się sznurowadła jak i podeszwy butów przez czas całkiem zdarte

one opowiedzą każdemu historię jak odchodziła moja starość przegrana nowa młodość do końca jeszcze nie przybyła jak moje noce były coraz ciemniejsze gwiazda przeznaczenia gasła odwracała się plecami rzadko świeciła

idę pod górę ciężko kamienie spod nóg się usuwają jedne toczą się w wznwyż i wznwyż inne w głębokie przepaście z łoskotem i śmiechem spadają

kroczyć wokoło krążą wspomnienia i stare myśli uparte na garbie życia niosę drzwi naszego domu

czuję że wciąż szeroko dla mnie otwarte

Kazimierz  
Kochański

\*

Wnioski oczywiste prowokują twórczych nieuków.

\*

Mądrość jest potrzebna, ale nieobowiązkowa.

\*

Nadmiar przeżyć nie ma nic wspólnego z uboganiem życia.

\*

Mistrz nie uczy, wspiera szukającego siebie.

\*

Nadmiar definicji zła odbiera przestrzeń dobru.

Do gmatwania w dogmatach trzeba silnej wiary.

\*

Czyjaś gorycz nie przesłoni własnego niesmaku.

\*

Można oszczędzić na myśleniu; pisząc bez czytania.

\*

Gdy z dnia na dzień zmienia się adresat, pewne, że list jeszcze nienapisany.

**Kozetka (62)****La Bruja**

*Być może czas jest czymś podobnym do powie-  
trza i odbicia rzeczy trwają w nim tak samo, jak dale-  
kie obrazy miast i krajobrazów przenosi fatamor-  
gana.*

Andrzej Stasiuk

**Joanna Friedrich**

La bruja to jedno z pierwszych słów, któ-  
rego nauczyłam się w języku hiszpańskim i od  
początku bardzo mi się spodobało.

Wczoraj dowiedziałam się, że do naszej  
puszczy przywędrowały wilki, a filmy z kame-  
rek zamontowanych na drzewach pokazują,  
że obchodzą ją w kółko, zataczając kręgi.

Nigdy nie widziałam wilka na wolności.  
Zoo i cyrki omijam z daleka. Ostatni raz myśla-  
łam o wilku w dzieciństwie, kiedy poznałam  
bajkę o „Czerwonym Kapturku”. I jeszcze,  
kiedy czytałam „Biegającą z wilkami”. Może  
zycie jest bliższe bajkom, niż sądzimy?

Codziennie przebywanie z dziećmi spra-  
wia, że myślę tak jak one.

Kultura na przestrzeni ostatnich lat obfi-  
tuje w bohaterów i postaci fantastyczne.  
Emulgatory filmowe łagodzą i amortyzują ob-  
cesowość codzienności. Psychologia nazywa  
to kompensacją poznawczą. Potrzeba trans-  
cendencji to najbardziej naturalna rzecz na  
świecie. Mity i archetypy są wszędzie, jeśli ma  
się dość szeroko otwarte oczy.

Realizm magiczny zawsze był mi bliski,  
jak rokoko i barok. Umysł znajduje drogę tam,  
gdzie „nie można”. Ostatnio więcej nie można  
niż można.

Pokazy mody uległy zawieszeniu, opu-  
stały także ulice i nowe kolekcje prezento-  
wane są w nowych okolicznościach. Na tle ro-  
koka, baroku, zamków, wydm, plaż, nadmor-  
skich urwisk i gór. Miejsca tak dzikie, że aż  
magiczne...

Sny często zostawiają mi zagadki: „Co, je-  
śli obudzisz się w świecie równoległym i mu-  
sisz zacząć wszystko od nowa, nie mając ni-  
czego?”. „Co, jeśli został ci ostatni dzień waka-  
cji? Jak wykorzystasz czas wolny?”. Albo zaga-  
niają mnie do prac bibliotecznych i całą noc  
układam książki na półkach. Albo śni mi się  
własna wersja „Kupca weneckiego” i całą noc  
spaceruję po futurystycznej, baśniowej Wene-  
cji, z kopułami i sukiennicami nie z tego  
świata.

Budzę się i dzień jak co dzień nie jest już  
tym samym dniem.

Skąd nagle wzięło się tyle tlenu? Unoszę  
się na wietrze. Nikomu o tym nie mówię, dłu-  
gopis sam zapisuje ten taniec, puszczonej w  
ruch jak bączek, co miesiąc o tej samej porze.

Patrzę w psie oczy, które mówią, jak zwy-  
kle: „Jak zwykle, masz rację”. Co będzie, jeśli  
spotkam wilka?

Szukając kolekcji na dziś, znowu wybie-  
ram Proenzę Shouler, tę conceptualną La  
Bruję, o której McCollough mówi, „Celebry-  
towość ubierania, zaszczepiając silne poczu-  
cie swobody”...



Jack McCollough & Lazaro Hernandez,  
jesień 2021.

**Wojciech Łęcki****Z niczego**

Nie miał początku Nie ma końca  
I spowodował wielki wybuch

Potem tylko mesjasze widywali go czasem  
Czynił cuda ku ich zdumieniu  
I w niejednej bajce

Ulepił nas jak umiał

Nie chce się nam  
pokazać jak dobrze

**Królewskie grobowce**

pomniki ludzkiej znikomości

wciąż nie mogę uwierzyć  
że Bóg zdmuchuje wszystkie świeczki

**Pałac medyceuszy**

te kamienie są święte  
stąpił po nich sam Buonarroti  
dotykałem ich jak relikwii

zanim posądzą mnie o bałwochwalstwo  
dodam tylko że się modliłem  
bądź co bądź do Michała Anioła

\* \* \*

głupia brzoźka na kalenicy  
jak to brzoźka

nietoperz na gałęzi w biały dzień  
głowę w dół jak to nietoperz

nie mieć swojego miejsca  
nie mieć swojego czasu

tak giną nawet galaktyki

**Bóg**

Nie miał początku ani końca.  
Do wielkiego wybuchu.

Prorocy zawładnęli nim niepodzielnie.  
Czynił cuda ku ich zdumieniu.

**Kto większy artysta**

deszcz że to on  
wiatr że to on  
mróz że to on  
słońce że ono

woda swoje  
człowiek swoje

a Stwórca?

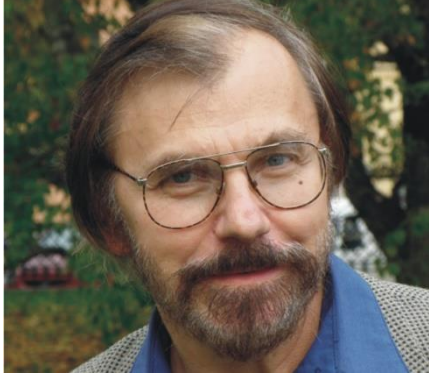
rzuca czasem światłocien  
z przymrużeniem błękitu

**Covid-19**

wirus się wymknął Chińczykom  
kolejka skazanych przyspieszyła  
mimo Jego bezwzględnej miłości

■

## Listy do Pani A. (151)



## Bohater z dziurą na tyłku

Droga Pani!

Można w miarę cieszyć się początkiem roku 2021. Dla mnie optymistyczne jest to, że już ponad półtora setki listów do Pani udało mi się napisać. A także wynalezienie szczepionek, co daje nadzieję na bezpieczniejszą przyszłość. Ale drobna część cwaniaków, kamediantów, politykierów, rozmaici k(u)rewni i znajomi królika wpełnęli się poza kolejnością, gorzej niż świnię do koryta. Tych „celebrytów” powinno się zaszczepić dopiero wtedy, kiedy do obrotu wejdzie szczepionka CureVac, co – jak wynika z nazwy – byłaby dla nich najbardziej przeznaczona. Może uodporni na „vac”, ale na „cure” ludzkość nie znalazła rady od wieków.

Patrzę na to, co dzieje się wokół mnie, jak na literaturę; jak na odległą historię. Mocne sceny w powieści mogą przerazić, bohaterowie są w stanie wrzeszczeć czy budzić nienawiść, ale to wszystko bezpośrednio mnie nie dotyczy, dzieje się jakby za szklaną szybą. Dlatego zachowuję emocjonalny spokój.

Jak Pani widzi pomaga mi w tym dystans i trochę cyniczne spojrzenie na rzeczywistość. Może mam popieprzony charakter (tego nie wykluczam), ale taki się już urodziłem. Nawet kiedy chciałbym co nieco idealizować rzeczywistość i ludzi, zaraz mi się zapala czerwone światło; zaraz widzę we wszystkim fałsz, śmieszności, koniunkturalizm, naiwność. Pozytywy także, tylko z lekka rozcieńczone. Dlatego nie potrafię patrzeć na idee w sposób zero-jedynkowy i super poważnie. Gdyby pokazywali jakiegoś bohatera, prawie świętość, to ja zawsze dostrzegę, że ma portki rozdarte na tyłku, albo się opluł podczas wzniesłego przemawiania, lub ma uśmiezek obleśny patrząc na młode, żeńskie audytorium. O czym tak myśli ten zagorzały moralista... Czy o tym samym, co ja? Świnia jedna!

Ale przecież naturę refleksyjną mam swoją drogą. I lubię słuchać mądrzejszych i bardziej doświadczonych; wyciągać z ich słów wnioski dla siebie. Moje postawy wcale nie są „programowe” czy „wyznaniowe”. Raczej

doraźne i selektywne – jeśli tak można powiedzieć. Akurat jestem zwierzęciem takiego gatunku. Oczywiście, z wieloma rzeczami się zgadzam nad wieloma się zastanawiam. Nie mam jednak prawa niczego akceptować ostatecznie lub nie, bo jesteśmy różni, i takie sprawy jak światopoglądy, postawy życiowe, „najszlachetniejsze przykłady” – mogą tylko ludzi wzbogacać, być paliwem dla coraz głębszej refleksji, ale są wzorcami do powielania. Owszem, istnieją postawy skrajnie negatywne. Ale powszechnie wiadomo, że najważniejsza jest wymiana, może niekiedy i kontrowersyjnych, myśli. Do tego zawsze mamy prawo.

Rzuciłem Pani garść takich refleksji spowodowanych sytuacją zewnętrzną, chociaż zawsze obiecuję sobie, że będę do Pani pisał głównie o sprawach literackich. Ale czy ten „zewnętrzny” świat nie jest najistotniejszym tworzywem literackim? Granica pomiędzy rzeczywistością literacką a realną, obserwowaną przez nas dzisiaj, jest przecież bardzo cienka.

Jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość bardzo smutna, o śmierci Włodka Sztokmana, poety, barda, muzyka, przede wszystkim przyjaciela. Przez lata jeździliśmy na Galicyjską Jesień Literacką. Życzliwy, ciepły, pogodny. A kiedy miałem w Krakowie spotkanie „Pod Katarynką” u Wioletty Jaros-Cichoń i Marka Cichonia, które prowadziła Beata Anna Szymoń Włodek zrobił mi dużą niespodziankę, przyszedł z gitarą i „oprawiał mnie” muzycznie. Ostatnio spotkaliśmy się jesienią 2019 z Włodkiem, Anną Sławęcką oraz ich córką we Wrocławskim Domu Literatury. Ani mi przez myśl nie przeszło, że widzę go po raz ostatni.

Jak Pani zapewne wie (mówiłem o tym wcześniej) napisałem książkę o twórczości znakomitej poetki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej. A teraz ukazała się, przy wsparciu Instytutu Literatury, jej nowy tom wierszy pod skromnym tytułem „Mimochodem”, w którym znalazły się utwory publikowane w poprzednich jej książkach oraz najnowsze, premierowe. Taki osobliwy wybór pomijający chronologię.

Okazuje się, że tak skomponowany tom pozwala dostrzec zupełnie nową jakość tej poezji. Sam ukazywałem w swojej książce portretującej całokształt twórczości Cichli-Czarniawskiej („Słowo pełne milczenia” – STON 2, Kielce 2020) ukazującej poetycką ewolucję, coraz bogatsze z tomu na tom kręgi tematyczne, zakres poetyckich i egzystencjalnych doświadczeń i poszukiwań artystycznych w poezji autorki „Zanurzonych w mroku”. To wszystko prawda, bo jej poezja konsekwentnie (aż do dziś) nieprzerwanie się doskonali. Mówiłem o tym jednak w porządku chronologicznym.

Ale... Wystarczyło porzucić układ chronologiczny, dawne wiersze przedzielić tu i ówdzie najnowszymi, aby zobaczyć, jak bogata jest to twórczość. Dzięki owemu „zaburzeniu” chronologii, bardzo poszerzają się ukryte w niej znaczeniowe przestrzenie. Czytałem te wiersze z coraz bardziej rosnącą czytelniczą satysfakcją. Bardzo polecam Pani tę książkę,

jak zresztą całą dotychczasową twórczość Elżbiety Cichli-Czarniawskiej.

Natomiast Andrzej Krzysztof Torbus przysłał mi wydruk jeszcze niepublikowanego zbiorku wierszy dla dzieci, zatytułowanego „Wierszydełka”. Zawsze podziwiałem w utworach Torbusa pomysłowość, humor, inwencję językową. A jego wiersze przeznaczone dla najmłodszych (pisałem o tym wcześniej) są prawdziwą szkołą poezji, którą autor potrafi w sobie tylko właściwy sposób wyeksponować z codzienności, ze zdarzeń pozornie szarych i zwyczajnych. Przysłał mi więc Andrzej te wiersze i prosił, abym mu coś o nich napisał. Najlepiej będzie, kiedy zacytuję fragment mojej prywatnej odpowiedzi:

*„Wierszydełka” są świetne. Podziwiam Twój kunszt, nieskazitelną warsztat, oryginalne metafory, skojarzenia, porównania. To są utwory, które mogą uczyć, czym jest poezja. Takich wierszy jest zbyt mało. Dla dzieci piszą rymowanki emerytowane nauczycielki, ramotki infantylnie, bez cienia poezji. U Ciebie jest, aż pulsuje, poezja. Uczysz myślenia, rozwijasz wyobraźnię oraz zmysł obserwacyjny. Uczysz, ale bez zbędnego dydaktyzmu. Opisujesz świat, zapraszasz do tych opisów (bardzo zresztą kreatywnych) młodego czytelnika. Już nawet nie wspomnę o wirtuozerii formalnej, przebogatej rekwizytorii. Już widzę książkę (a nawet kilka) z dowcipnymi, barwnymi ilustracjami. Zrobiłyby furorę. Pomyśl o tym, bo szkoda nie wprowadzić tego na rynek naszej współczesnej literatury dziecięcej. Ja się w każdym razie zachwyciłem. Poezja, humor dowcip – znakomite!*

Tom Torbusa, tym razem dla „dorosłych”, „Aż po horyzontu kres” także jest świetny. Są w nim dwa działy: „Wiersze” i „Piosenki”. To cała kopalnia językowego, także i sytuacyjnego, humoru, nieprzemijającego, delikatnego liryzmu. Ważną cechą twórczości Andrzeja Krzysztofa jest jej rozpoznawalność, indywidualne i niepowtarzalne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość.

Dziś w tym patrzaniu szczególnie potrzebne jest poczucie humoru i dystans, choćby cyniczny. Teraz już zaczęła mnie ta sytuacja trochę bawić, zwłaszcza że lubię czarny humor, a mój cynizm – parafrazując wiersz Grochowiaka – nie przemija, on się ustatecznia. W ogólnym rozrachunku stanowi to pewną „psychiczną szczepionkę”.

A jak Pani się w tym wszystkim odnajduje? Nieustannie życzę Pani spokoju, optymizmu i nadziei. Do wiosny już bliżej niż dalek. Kiedy piszę ten list, za oknem widzę czyste niebo i piękne słońce.

Serdecznie Panią pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Poeta rozumu i wiedzy...

*Każde odchodzenie jest bardzo bolesne. Szczególnie dla tych, którzy żegnają osobę bliską duchowo, taką, z którą zawsze miało się wielką ochotę spierać, dyskutować, po prostu być... Dziesięć lat temu zmarł Jan Juszczyk, poeta, filozof i piękny człowiek. Poeta rozumu i wiedzy. Piękny duchem. Po prostu przyjacieli...*

### Andrzej Dębkowski

Z Jankiem Juszczykiem znałem się wiele lat i on – choć mógłby być moim ojcem – zawsze powtarzał, że tak, jak z tobą świetnie rozmawia mi się o filozofii, to rzadko się zdarza... To właśnie filozofia spowodowała, że staliśmy się sobie bliscy. Często spotykaliśmy się: w Łodzi, Żelowie, Zduńskiej Woli czy Sieradzu. Do Żelowa przyjeżdżał zawsze bardzo chętnie, a wszystko zaczęło się podczas Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich, które organizowałem na początku lat 90. Janek przyjeżdżał wtedy z prozakiem Andrzejem Zimowskim (zmarł w maju 2020 roku) i można by powiedzieć, że stanowili taką nierozłączną parę. Obaj lubili dyskutować i znajdowali do swoich rozmów wielu słuchaczy-dyskutantów. A Jasiu, tak go zawsze nazywałem, uwielbiał filozofię. Była ona dla niego sensem życia. W końcu studia filozoficzne i historyczne odbył w Uniwersytecie Łódzkim, a doktorat z filozofii uzyskał na Uniwersytecie Śląskim.

Filozofia tak bardzo go pochłonęła, że wniknęła w całą jego poetycką twórczość. Wydał czternaście tomików i nie pamiętam, żeby choć jeden z jego wierszy nie był przesiąknięty właśnie filozofią. Może dlatego wielu mówiło, że poezja Juszczyka jest trudna, nie na współczesne czasy, ale nic bardziej mylnego, nic bardziej nietrafionego w sądach. Pomimo swoich

klasycznych peregrynacji, Juszczyk był bardzo nowoczesnym poetą. Czuł ją doskonale, chłonał całym sobą, jakby wnikała ona do jego serca przez całe ciało, przez skórę. Był poetą, który poszukiwał, który wiedział, że nie można w XX i XXI wieku tkwić w archaicznych poetykach. Był poetą wybitnym, choć bardzo skromnym i cichym. Marzyło mu się zawsze takie *novum*, do którego dążył przez całe swoje życie.

Chciał połączyć Norwida z Przybosiem. Powiedział mi o tym w 1997 roku w wywiadzie, który zrobiłem z nim do mojej książki pt. „Kiedy umiera poeta, umiera świat”: *Prawdę mówiąc, to ja rzeczywiście piszę jeden wiersz, który jest rozpisywany na różne sposoby, różne zakresy, przedstawiam ten sam świat z różnych barwach. Ale moja twórczość nie jest chyba monotematyczna. Przecież świat w moich wierszach jest baśniowy i realistyczny, filozoficzny i historyczny. W moich książkach poruszam sprawy szeroko rozumianej kultury. Myślę, że przez te wszystkie lata wypracowałem już własny styl, u podłoża którego leży umiłowanie do poezji klasycznej, a ja tak bardzo chciałbym pogodzić Norwida w Przybosiem...*



Fot. Andrzej Dębkowski

Jan Juszczyk

Jan Juszczyk do końca wprowadzał w życie swoje przemyślenia. Na zajęciach ze studentami prawie nigdy nie dawał do omawiania poezji klasyków, tylko swoich przyjaciół, tłumaczył im świat, wierszami najbardziej współczesnymi. To dzięki niemu, wielu młodych ludzi poznało, a nawet zainteresowało się literaturą najbardziej nam bliską – bo naszą... A było tych nazwisk naprawdę wiele. Jasiu kiedyś pokazywał mi swoje notatki wykładowcy i był to naprawdę imponujący spis nazwisk. Zawsze mi tłumaczył: *Andrzeju, a kto jak nie my, powinniśmy zaświadczać o nas samych, że jako spadkobiercy naszych dziadów, przekazujemy naszym następcom cząstkę nas samych...*

W czerwcu 2009 roku Jasiu zwrócił się do mnie z prośbą o wydanie mu jego nowej książki pt. „Misterium bytu”. Zadzwonił i powiedział: *Andrzeju, bardzo chcę wydać u Ciebie (w moim wydawnictwie – przyp. A.D.) mój nowy tom. I jeszcze jedno. Zależy mi na kilku słowach na okładkę. Wiem, że zrobisz to dobrze, bo także kochasz filozofię, a jak wiesz, jest ona w każdym moim wierszu...*

Pisałem o jego poezji wielokrotnie, więc zrobiłem to z wielką przyjemnością:

*Intensywność, piękno i metaforyka poetyckich obrazów jest w książce Jana Juszczyka szczególnie. Niezwykle trafnie i precyzyjnie ujmuje sens ludzkiego życia. Te bardzo ważne opisy przedstawiają obrazy ludzi, niezwykle emocjonalnie podchodzących do swojej egzystencji. Rzadko się zdarza, aby taki wybór był tak bardzo przejmujący. Ale to zasługa samego autora, gdyż czytając jego wcześniejszą twórczość czytelnik wie, że ta książka nie mogła być inna.*



Fot. Andrzej Dębkowski

Jan Juszczyk (z lewej) w gorącej dyskusji z Piotrem Morawiczem i Ryszardem Klimczakiem.

*Każda generacja ma cechy swoich poprzedników i wyznacza pewne cechy dla pokoleń przyszłych. A najważniejsze w poezji Juszczyka jest to, że jego romantyczny charakter poparty jest bardzo silnie doświadczeniem życiowym i wielką wiedzą filozoficzną.*

Jan Juszczyk przenikliwą analizą kondycji ludzkiej, zawarł wiele odniesień, które zrozumieć powinien każdy inteligentny człowiek. Ta książka dotyka korzeni człowieczeństwa, gdyż poeta wie, że szczęściem jest być wewnętrznie bogatym, ale tylko wtedy, kiedy ostatni ze zwykłych ludzi, zapamięta świat w wymiarze kosmicznym, ze wszystkimi jego aspektami codzienności. Pisarzowi jest coraz trudniej w to wierzyć, że tak się stanie i dlatego swoją książką próbuje nas zmienić, poprowadzić do lepszych komnat rzeczywistości...

Niestety, jak się okazało, była to ostatnia książka Jasia... A nam pozostało tylko czerpać z jego niezwykle mądrych i jakże ważnych wierszy. Bo cóż ważniejszego jest dla poety, jak właśnie pamięć o nim i jego poezji. A my pamiętamy, Janku, pamiętamy...

## Jan Juszczyk

### Czas

Jest ze mną teraz,  
był i będzie, choć niepodzielny;  
korzystam z niego w różnych stanach ciała  
i myśli,  
jak dzierzawca, gospodarz prawa  
z prawa, zasiedzenia,  
rozumiem jego moc w milczeniu,  
zamykam w pojęciu.

A może jest on tylko złudzeniem koniecznym?

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (59)

(fragmenty)



Znów odświeżam sobie lekturę wierszy szwedzkiego Noblisty i znów wciągam się w jego poetycką narrację. Jakiż to zwieżyły, a przez to intrygujący poeta, otwierający w czytelniku z wyobraźnią niczym grecka Pytia ogromne przestrzenie skojarzeń.

Niby mimochodem zdarzają mu się kapitalne sformułowania w rodzaju:

„Tyle ufności pokładać musimy, by móc żyć naszym dniem codziennym i nie zapaść się pod ziemię!

Zaufać masom śniegu wczepionym kurczowo w urwisko ponad wsią.

Zaufać obietnicom zachowania tajemnicy i uśmiechowi zrozumienia, ufać, że telegramy żałobne nie nas dotyczą i że ten nagły cios siekierą od wewnątrz nie nastąpi.

Zaufać osiom kół niosących nas autostradą pośrodku trzysta razy powiększonego stalowego roju pszczół”.

(przeł. Leonard Neuger)

Albo:

Pośrodku życia bywa, że śmierć przychodzi:

Bierze miarę z człowieka. O tej wizycie Zapomina się, życie trwa. Lecz garnitur szyje się cichcem.

Zdarzają się też sugestywne obrazy w rodzaju:

„W te ponure miesiące moje życie roziskrzało się tylko gdy się z tobą kochałem / Jak świetlik: zapala się i gaśnie, zapala się i gaśnie” – oto pierwsze wersy wiersza „Ogniste gryzmoły”. Jest w rym wierszu jedna tak dziwna i tak zaskakująco odważna – jak na Tranströmera – metafora, że z początku wzbudza czytelniczy opór i wydaje się wręcz trywialna: „Ukradkiem wydoiliśmy kosmos i przeżyliśmy”.

„Wydoiliście kosmos”? – to zdaje się bez sensu, a jednak zespolenie fizyczne, wytrysk, czy to nie kojarzy się z udojem i to właśnie Kosmosu, bo akt miłosny jest kosmiczno-zwierzęcą siłą.

...W II programie radia mówiłem m.in. o tym, że tegoroczna nagroda Nobla została

przyznana przez akademików jakby wbrew aktualnym modom. Dziś twórcy najnowszych trendów w poezji, a także ich epigoni uważają, że pojęcia: Bóg, Piękno, Natura, Tradycja, Miłość mogłyby być zakazane jako relikty zużyte i kiczowate. Wiersze – podług nich – należy pisać moczem po ścianie. Powinny tam być – jak mi doniósł Tomek Sobieraj, a on lepiej się na tym zna, bo ode mnie młodszy – mocne sformułowania, w rodzaju „kobieta jest kurwą” „wszystko to gówno, gówno, gówno”. To ma być jakby bunt przeciw sfilistrzałemu społeczeństwu.

Moim staroświeckim zdaniem poeci, którzy chcą „wypłynąć na fali własnego moczu... we własnym szambie się utopia”.

I taki będzie epilog ich „ars poetica”.

### Z listu Sławomira Mrożka do mnie

„(...) Teraz jest na świecie moda na udawanie indywidualności. Wobec tego siadają na krzewniku, zamiast na ławce, nawet i tacy, którzy wcale nie mają na to ochoty i chętnie posiedzieliby sobie na ławce. Ale usiąść sobie na krzewniku, to wcale jeszcze nie oznacza żadnej indywidualności. To jest tylko sygnał: patrzcie, jestem indywidualny, ale za tym sygnałem nie musi być żadna prawda.

Panuje teraz moda na udawanie oryginalności oryginalnej, cały świat powinien już tylko składać się z artystów i właściwie wszyscy są już tylko artystami, przynajmniej w stanie potencji. Ja nie wiem, jak jest u nas, piszę, jak jest tutaj. Wielka wojna między tzw. filistrem a poetą, ta, która toczyła się w wieku XIX, została wygrana przez poetę, artystę, niestety. Wygrana totalnie, i jak każda wygrana, jest klęską dla zwycięzcy. Kiedy van Gogh uciął sobie ucho brzytwą, musiał to uczynić, bo był totalnym szaleńcem. Dzisiaj każdy artysta nosi w kieszeni drewnianą brzytwę, pod ręczną, pięć razy dziennie udaje, że sobie ucina ucho. Oczywiście nikt już nikomu w to ucinanie nie wierzy, ale wszyscy udają ucinanie i wiarę. W tym tłumie udawaczy może się znaleźć jakiś autentyczny szaleniec, który inaczej nie potrafi i naprawdę musi sobie uciąć ucho – jednak gest jego pozostanie niezauważony albo niedoceniony... Ucinać – to prawo i obowiązek artystyczny każdego, każdy wypuszcza z ucha czerwoną farbę, autentycznej krwi już nie odróżnisz, jedno i drugie jest czerwone.

Kiedy społeczeństwo tępiło artystę, czyli indywidualność, nie tam za żadne przekonania, tylko za fakt indywidualności właśnie, za to, że w ogóle był artystą, a nie za to, że pisał, robił to a nie co innego – wtedy artystą zostawał tylko ten, kto musiał naprawdę. To nie był wtedy żaden interes. I to było gwarancją jego prawdziwości, jego słusznej dumy, poza nimi nic przecież nie miał (...).

(17 lutego 1977)

### W poniedziałek przed południem

...w poniedziałek przed południem poczułem wyraźnie, że wyrastają mi skrzydła. Szedłem ulicą Długą i czułem wyraźnie, że

wykluwają się z ramion, że mam ochotę gdzieś stąd odlecieć, ale nie dlatego, że nie lubię Krakowa... po prostu z nadwyżki energii, z przyływu fantazji. Zatrzymywałem się przed tablicami biur podróży i przelatywałem wzrokiem przez cenniki wycieczek do RPA, Egiptu (najtańsze), na Malediwy, na Madagę, potem przez chwilę zatęskniłem za Kretą. Skrzydła falowały mi na wietrze, był rześki grudniowy dzień, pomyślałem, że coś powinno się przytrafić, bo już dawno nic wysokokowego się nie zdarzyło...

A potem o tym znowu zapomniałem: o podróżach, o skrzydłach, i byłem jak wszyscy przechodnie, szary i anonimowy, schowany głęboko w siebie, szlifowałem jak zwykle krakowskie bruki: ulica Sławkowska, Rynek, Jana – w stronę Galerii obok dworca...

Rozpoznawałem emerytów, którzy też jak ja, trochę bez celu, z siatkami na zakupy albo bez siatek, szli i zatrzymywali się z gapowatym wyrazem twarzy przed witrynami sklepowymi, jakby zagubili trop w życiu i próbowali go odnaleźć. Od razu rozpoznaję takiego beużytecznego, zapomnianego przez świat emeryta, mającego bardzo dużo i zarazem bardzo mało czasu, z którym sam nie wie, co począć...

Dotyczy to szczególnie emerytów mężczyzn, bo kobiety mają w swoim kolejnym wcieleniu babć bardzo dużo do zrobienia i załatwienia i wprost tryskają energią, choć wyglądają na wykipiałe...

Potem zadzwoniła żona z dobrą wiadomością. Otóż poeta Marek Czuku powiadomił ją przez telefon, że wyczytał w Internecie, iż dostałem roczne stypendium z Ministerstwa Kultury. Oczywiście wydałem natychmiast parę stówek na sushi, piwo, wino, polędwicę generalską, chleb na zakwasie, żurawinę, książki (o Broniewskim: „Wódka, kobiety i polityka” oraz na „Niebo i ziemię” Sandora Maraiego) tudzież – używam po raz chyba pierwszy w mojej prozie słowa „tudzież” – na jakieś inne drobiazgi... Pomyślałem równocześnie, że jestem egoistą i cieszę się ze swojej stypendialnej manny, choć krajowi grozi recesja, kryzys, duże bezrobocie, jeśli Unię Europejską i euro trafi na drodze do dobrobytu szlag, a tak się zapowiada... Ale to była tylko chwila zaważania, bo samolubstwo i radość zwyciężyły i pofrunąłem na skrzydłach do domu, żeby uczcić fakt, że świat o mnie jednak nie do końca zapomniał, skoro sam minister (Zdrojewski) podpisał pismo i przybił pieczętkę zaświadcządzającą, że jestem ważny dla tego kraju i mimo groźby powszechnego kryzysu ekonomicznego, grożącego nam bezrobocia, spadku wartości złotego w stosunku do dolara i franka, warto wydać na mnie dość okazałą sumkę pieniężną, żebym tylko dalej, a przynajmniej przez cały rok 2012, pielegnował swoje poetyckie skrzydła i dokarmił Polaków wierszami oraz tymi i podobnymi zapiskami.

...Dobrześliśmy do okresu Bożego Narodzenia 2011. Spędzę je rodzinie u Asi w Mogilanach z wnukami: Niną, Jasiem, Kubusiem i miniaturową Zuzią. Spadł śnieg i przyprowadził światu skrzydła.

cdn.



# Cielesność kobiecej poezji

Twórczość poetycka **Marceliny Koncewicz** ma charakter typowo dialogiczny, co wyrażają wersy jej utworów, w których nie trudno zauważyć dialogi z utworami: ks. Jana Twardowskiego, Haliny Poświatowskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Stanisława Barańczaka, Wojciecha Wencła, czy Ewy Lipskiej. Tłem tych wszystkich dialogów jest pogłębione doświadczenie własnego ciała, ale i świata, w które jest ono jakby wplecione. Poetka w tym celu tworzy własny, osobisty i niepowtarzalny język narracji. Wiersze te sugerują wielorakie wewnętrzne rozdarcie autorki między sobą i nie-sobą, dające przestrzeń w pełni wolnego oglądu siebie w świecie, ale i świata w sobie. Nie ma tu jakiejś wyrafinowanej metafizyki, ale prym wiedzie w inspiracjach fizyczność i biologiczność cielesna – typowa dla poezji kobiecej. Widać w niej również deficyt pierwiastka męskiego, który jednak nie jest konieczny, by utwory te miały pełne semantyczne dopełnienie. Nawet byt boży staje się niekoniecznym składnikiem wiary poetki, bo właśnie owa cielesność i biologiczność stanowią podstawę spajająca jej inspiracje artystyczne.

W wierszu pt. „Stworzenie” czytamy: (...) *nareszcie Bóg rzekł / uczynimy zlepek prochu / pył popiołu / proch w bucie / kurz na wietrze / i mnie stworzył.*

Widać, że autorka identyfikuje się z całością stworzenia i uczestniczy w jego niekończących się procesach poza czasem i przestrzenią. Niepokoją ją liczne związki miłości i ze śmiercią, która jak zwierciadło stara się dopełnić jej doskonałość. Właściwie wszystkie utwory w tym tomiku są wypełnione typową kobiecą cielesnością, która jest zarazem dynamiczna i wybuchowa. I dlatego ważna jest dla autorki „tajemnica chwili”, w której ukazują się „kolory życia” szczęśliwego.



Inną ciekawą kwestią jest tu nawiązania do „Mistrza i Małgorzaty” M. Bułhakowa, ale poeta widzi swoją mistrzynię właśnie w Małgorzacie i przypuszcza, że w swoim życiu podąża jej drogą. Sądzi zatem, iż nie potrzebuje „przysłowiowego mistrza” (mężczyzny, narzeczonego), który dopełniałby istotę jej kobiecości. Przy tym Koncewicz jako typowa kobieta, dla której miłość zawsze musi mieć wyraz cielesny, jest osobą wręcz detaliczną w tej materii. W wierszu (bez tytułu) zamykającym tomik wręcz stwierdza: *nie wiem / czy jeszcze w ciebie wierzę / czy jesteś tylko / zasianym we mnie ziarnem / plamką na skórze / ukrytą chorobą / odwiecznym pragnieniem / by moje oddech / znaczyły coś więcej / niż szyby wystawowe.*

I nie jest ważne dla poetki czy chodzi tu o męzczyznę, czy formę jakiegoś „bytu bożego”.

Dawno nie ukazał się tak ciekawy tomik poetycki, który byłby tak w sposób naturalny wypełniony ucieleśnionym duchem kobiecości. Warto zwrócić na niego uwagę i przeczytać ze skupieniem.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Marcelina Koncewicz, „Ciało moje”. Postowie: Paweł Kuzora. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2020, s. 56.

## Egzotyka – przecieranie szlaku

Wietnamska poezja to w Polsce wciąż zjawisko egzotyczne. A przecież Kraj Południa jest miejscem niezwykle rozpoetyzowanym, gdzie do poety zwraca się per panie poeto. Deklaracja w sprawie niepodległości tego kraju i wytyczenia jego granic napisana jest wierszem. Świątynia Literatury w Hanoi od wieków utwierdza ten porządek rzeczy.

Przez wiele lat współtłumaczyłem klasyczną, liczącą ponad tysiąc lat poezję wietnamską, dwa razy odwiedziłem Wietnam na zaproszenie Związku Pisarzy Wietnamu. Uczestniczyłem w międzynarodowych, tygodniowych konferencjach tłumaczy literatury tego kraju, w których brało udział około stu tłumaczy z całego świata. Rozmach tych imprez przerasta nasze, polskie wyobrażenia; konwój dziesięciu autokarów obwozających tłumaczy po stolicy, zatoce Ha Long, nad Rzekę Czerwoną i wielu niezwykłych miejscach konwojowany był przez samochody milicyjne na sygnale. Po wszystkich tych zdaniach należałoby postawić wykrzyknik!

Gdy tłumacz tomu „Po drugiej stronie ciżby”, profesor UAM w Poznaniu Nguyen Chi Thuat, współpracujący ze znaną poetką Kaliną Izabelą Ziola, przesłał mi książkę,

uradowałem się niezwykle, zwłaszcza, że jest to poezja współczesna, „żywa”, którą znam najmniej. Książka jest obszerna, starannie wydana i klimatycznie, z duchem Azji, ilustrowana. Z treścią bywa różnie.

Tom jest skarbnicą obserwacji zdarzeń i procesów życiowych: przyrodniczych, socjologicznych, cywilizacyjnych. Wyraźnie uwypuklona jest wrażliwość na człowieczy los. **Mai Quynh Nam** często socjalizuje, ukazuje mroczne ścieżki systemu społecznego naszej cywilizacji; nie wiemy jakiego kraju dotyczy konkretny osąd, bo poeta odbył wiele podróży zagranicznych, ale to nie wydaje się pierwszoplanowe:

### Socjologia o północy

*Deszcz wybuchających w powietrzu fajerwerków  
tworzy tęczowe kręgi*

*O tej porze chłopcy czyszczący buty pogrążeni są  
w głębokim śnie*

*Dziewczyny sprzedające ciało kończą swoje  
romanse,*

*ich sylwetki rysują się mrocznie, chwiejnie*

*Bogacze skończyli ucztować*

*chaos, niestabilność na rynku,*

*ceny złota szaleją*

*O tej porze na niebie nie ma ani jednej chmurki*

*nie ma recesji,*

*nie ma rozwoju,*

*niebo o niczym nie świadczy*

*tylko baldachimy drzew łagodnie*

*chronią głęboki sen*

*małych chłopców czyszczących buty*

Odrebnym problemem jest samotność „na życzenie”: *Nowoczesna kobieta // Samotnie / żyje z małym pieskiem / ma dwa telewizory / dwa telefony (...) w smutną noc / ona wychodzi z pieskiem na spacer.* Równie niebezpieczne może być postępujące zurbanizowanie i przesylenie technologią:

### Współczesność

*Jemy jedzenie z puszek w domach o kształcie*

*pudełek*

*Samotne życie, codziennie dwa posiłki z puszek*

*Ulice pełne słońca, bo nie ma drzew dających cień*

*Wokół ze wszystkich stron bloki jak stojące*

*trumny*

(...)

W niektórych wierszach z pierwszej części tomu spotykamy zwięzłość niezwykłą, uproszczenia, które nie ubożą! W kilku wersach zawiera się cały poetycki wszechświat. Z tego miejsca prawie niemożliwa jest dalsza droga: krok w przód rozerwie fundament skonstruowany, krok w tył rozrzedzi emocję. Międzysłowna wialnia musi być precyzyjna:

\*\*\*

*Jedna chata*

*jeden księżyc*

*dwa westchnienia*

*kilka kropelek rosy*

*to już raj*

(Dokończenie na stronie 18)

# Egzotyka – przecieranie szlaku

(Dokończenie ze strony 17)

Albo

\*\*\*

Nie jest tak źle  
bo ty jeszcze masz mnie  
a ja mam niebieskie niebo  
i na niebieskim niebie białe obłoki

w sumie cały ten dzień  
jest dla nas wielką wygraną

Odniosę się nieco do atrybutów ostatniego wiersza. Księżyc, obłoki płynące po niebie, to dla Wietnamczyka magiczny świat, nie tylko symbol – to pozamaterialna rzeczywistość! Jest to świat zastany, przekazany przez pokolenia z testamentem transmisji w przyszłość:

## Synowi

Bladoróżowe obłoki  
Z wolna stają się niebieskie  
O, mój synu, biała chmurka  
Czasami samotnie płynie po niebie

O stosunkach społecznych i obyczajach panujących w Wietnamie (i zapewne w części krajów Azji) wiele mówi poniższy wiersz:

## Reakcja istnienia

Profesor istnieje dzięki mądrej głowie  
Sekretarka istnieje dzięki urodzie i pustej głowie  
A dzięki czemu ja istnieję?

Kilka razy woda sięgała mi do kolan

Podobnie utwór „Targowisko” rozpoczyna się niedwuznacznym dwuwierszem: *Na straganie z owocami kobiet / są wszelkiego rodzaju owoce.*

Większość wierszy pisana jest z typowo męskiego punktu widzenia, sławi urodę i subtelność kobiecej natury, wyraża też powszechne oczekiwania mężczyzny: trwania przy boku, opieki i czułości, np.: *Miłość uczyniła cię świętą / jesteś moją wiarą, wielbię cię. Zniewałasz mnie miękką władzą / swoją urodą, więc teraz idźmy wspierając się nawzajem / w tej dalekiej drodze. Ciepło i spokój przy tobie szybko minęły / rozsypały się odeszły / przyszła choroba.*

W jednym z ważniejszych, moim zdaniem, utworów tomu znajdujemy bezkonfliktowe zestawienie europejskiej filozofii Hegla z azjatycką, hinduistyczną i buddyjską, doktryną reinkarnacji. W przedstawionej perspektywie nic musi zwyciężać, obydwa światy istnieją równolegle:

## Sprawdzenie teorii

Według metody Hegla  
wierzono  
w „idealizm absolutny”  
apelowano  
żeby krople rosy  
które powstają po nocy  
na liściach lotosu  
stały się lśniącymi perłami

ja też wierzę  
w „idealizm absolutny”  
żeby móc wyobrazić sobie ciebie  
w „innym istnieniu”  
w którym jesteś piękna, namiętna...

po długim śnie  
zobaczyłem biedronkę  
na szerokich złotych skrzydełkach  
odleciała ze śliwy

Ideologia zajmuje niebagatelne miejsce w tomie „Po drugiej stronie ciszy”. Po której, po jakiej stronie opowiada się poeta? Jest profesorem Instytutu Badań nad Człowiekiem Wietnamskiej Akademii Nauk. Wyraża różnorakie, niekiedy ambiwalentne poglądy, różne postrzeganie kwestii życia, śmierci i duszy (dusza dla Wietnamczyka to bardziej jaźń, aniżeli chrześcijański byt). W utworze kierowanym do żony pisze: *po śmierci będziemy rozrzućeni / w różne miejsca na ziemi – i nieco dalej – to niebo ze złości gra w dziecinne gry. Powątpiewa: Pożegnaliśmy się na ostatnim skrzyżowaniu pachnącym śmiercią / czym więc jest ludzkie życie? Dopuszcza też: Serce zmieniło się w ducha, który mnie nawiedza.*

Jest także miejsce na stanowisko uniwersalne:

## Modlitwa

Proszę, wybac wszystkie grzechy  
proszę, uniewinnij  
proszę, zrozum przyczynę śmierci

proszę, ocal moją duszę

I wejrzenie w stronę wizji chrześcijańskiej: *ja po prostu (po śmierci – przyp. P.K.) zmienię obszar życia. Po śmierci żony poeta pisze dramatyczny, sensualny wiersz:*

## Dwuosobowy grób

Dwa ciała rozkładając się  
przekazują sobie ciepło  
w zimnej mogile

od dawna  
milczą

A to już wiersz światopoglądowy w czystej postaci:

\*\*\*

Wszyscy wierzą w to, co nie istnieje  
stąd burzliwe dyskusje  
stąd wielkie wojny  
które nierozstrzygnięte  
toczą się od tysięcy lat  
a winy przypisuje się sektom

I na zakończenie tego tematu:

\*\*\*

Religia potrzebuje kompromisu  
czy nie można zmienić Pisma Świętego?

Kilka wierszy nawiązuje wprost do literatury światowej, także naukowej, wietnamskiej i zagranicznej. Jeden z nich analizuje twórczość Wisławy Szymborskiej, dowodzi, że „statystyka to symbol estetyczny” naszej noblistki. Z tegoż cyklu najbardziej przekonał mnie dramatyczny utwór osnuty na tragicznym losie innego noblisty:

## Samobójstwo – na przykładzie Hemingway’a

Samobójstwom  
ma mechanizm genetyczny  
przyczyn trzeba szukać we krwi

nabój służący do polowań na łwy  
skierował do siebie i wystrzelił

zmarli  
wszyscy są do siebie podobni

to dramat życia  
wymaga rozwiązania

W teoretyzującym wierszu „Poezja” poeta rozważa proces tworzenia i percepcji dzieła: *czytam / milczeniem / z dnia na dzień / jeden wiersz po drugim / mam w głowie / napisane wiersze / może to tylko rękopisy / może to tylko pojedyncze wersy / moje / lub innych (...) bez poezji umrę na pewno / choć jestem już nią zmęczony / i staram się od niej wyzwolić // coraz bardziej oddalam się od poezji / ale ona nie odstępuje mnie ani na krok.*

W innym wierszu żali się: *wszyscy ignorują mnie/ człowieka mającego zwyczaj/ w milczeniu/ patrzeć w niebo.*

Lektura tomu przyniosła mi także ciekawostkę, a raczej inność dalekiego. W wierszu, który dał tytuł pierwszemu rozdziałowi „Miłość jest jak kryształowa kula”, zestawiona jest, przynajmniej w pewnym sensie, praca z... miłością! Czy byłoby to możliwe w literaturze europejskiej, a już szczególnie – polskiej? Myślę, że wiersz rzuca poświęcę, bo może nie światło, na postrzeganie etosu pracy w Azji:

\*\*\*

Praca jak gumowa piłka  
spada  
i odbija się w górę

miłość jak kryształowa kula  
przypadkowo upuszczona  
rozbija się na tysiące kawałków

Niektórych wierszy wietnamskich nie sposób przełożyć (nie wspominając o tłumaczeniu) na język polski we wszystkich istotnych wymiarach. Przy zachowaniu pierwotnej warstwy znaczeniowej, wiersz traci dynamikę, rwie się strumień emocjonalny; pewne skojarzenia: filozoficzne, religijne, obyczajowe



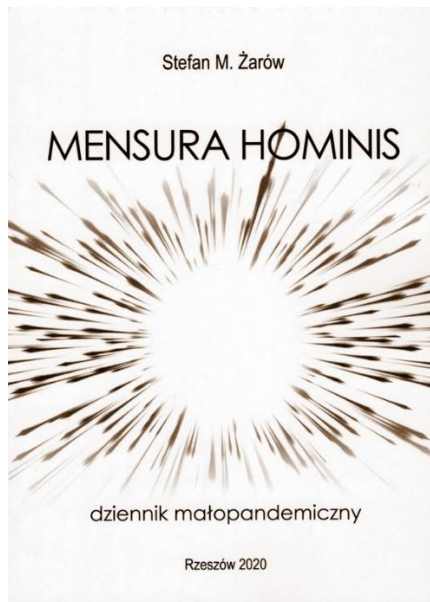
# Historia wierszem spisana

(Dokończenie ze strony 19)

Gorycz tych refleksji jest przyprawiona szczyptą wiary. Oczekiwaniem na kogoś, kto wyjdzie poza nawias przeciętności i okaże się „jednym sprawiedliwym z biblijnej przypowieści”. Ktoś, kto zechce wskrzesić dawne wartości, stojący po stronie godności, szlachetności i prawdy. Fragment tego wiersza: *odrzućmy naleciałości egzystencji / zrobimy pierwszy krok w nowy wiek / nie trafimy do nekropolii pandemii zamykającej stare stulecie /.../ wielu z nas pomarło / wielu zatraciło w gabinetach / wielu z nas zapomnianych / wielu z nas w przeciężkowych togach / wielu z nas na krzywiźnie zdarzeń wielu z nas uśpionych / wielu z nas wątpiących / wielu z nas oślepiło / wielu z nas czeka / czy znajdzie się jeden sprawiedliwy / z biblijnej przypowieści // O ironio!*

Tomik „Mensura Hominis” pisany był w twórczej gorączce. Temperaturę każdego z tych wierszy studzi, moim zdaniem, zwrot: „O ironio!”. Brak tej poetyckiej klamry niczego by nie ujął tym tekstom. Są czytelne, pełne werwy, energetyczne. Ten zbiór przysłuży się w przyszłości socjologom i historykom. W pewnym sensie jest im dedykowany. Będzie doskonałym świadectwem naszych czasów. Stefan M. Żarów trzyma rękę na pulsie współczesności. Jak każdy liczący się artysta. Książkę polecam.

**Ludwik Filip Czech**



Stefan M. Żarów, „Mensura Hominis – dziennik małopandemiczny”. Rzeszów 2020, s. 70.



# Teodozija Zariwna

\* \* \*

Gdzieś pod dalekim Czortkowem  
dźwięczy lipiec i „Lato z radiem”.  
Niedojrzała młodość  
biegnie doliną za bocianem.  
W starym tranzystorze  
śpiewają „Czerwony Gitar”.  
Przed chwilą skosili pszenicę,  
jeszcze zielone żaby  
skaczą wszystkie razem  
spod słońca do rowu,  
na moment przeze mnie przestraszone.

Wiersze białe i czarne jeszcze czekają:  
wiersze gorzkie i słodkie,  
przyzwoite i niezbyt,  
wbrew opinii innych,  
szczęściarzy i możnowładców.  
Dopiero dzisiaj do nich powracam.

Nie mają sensu słowa  
i żadne działania –  
tak wielu znajomych  
umarło w ciągu miesiąca,  
aż ziemia wzdrygnęła się  
strasznie i groźnie.

Nie bój się.  
Przerwa na życie trwa.

\* \* \*

Przez zardzewiałe żyły  
ciężko przebija się radość.  
Czas, wielki mistrz  
redukowania nadziei  
dyktuje miejsce pobytu  
między wojnami i kryzysami  
i ciałami na brzegu.  
Każdego dnia unoszą kogoś  
ciężkie wody historii.  
I tylko kruki ostatnich wiadomości  
patrzają w oczy  
w poszukiwaniu łez i rozpaczy,  
prawdziwej krwi dla filmowego kadru,  
płynącej  
w naczyniach krwionośnych telewizorów -  
właściwy znak, by zapamiętać  
twarz szalonego świata,  
który tańczy dokoła ciebie  
na żelaznych nogach.

\* \* \*

Jednonogi mężczyzna kućtyka o kulach,  
za nim ciągnie się ślad buta i dużo kropek,  
jak nieskończone przedłużenie  
dzisiejszego dnia...  
Za nim wlecze się  
czarna jak noc przeszłość,  
przed którą nie chronią antydepresanty,

ośrodki rehabilitacyjne, a nawet kobiety.  
Bo kobiet teraz nie ma. Wszystkie zniknęły,  
jakby kochały nogę,  
a nie jego - przystojnego poliglote.  
On dzisiaj milczy. Wszystkie języki

pochowane,  
tam, gdzie pochował przyjaciół. Po co mu te  
języki?  
Żaden nie jest w stanie opisać nawet jednej  
bitwy,

która trwa przynajmniej jedną noc.  
Która trwa...

## Kołysanka dla ziemi

Pada śnieg.  
Bandażuje ziemię.  
Śpij - zaśnij, ziemię  
zraniona i wzburzona.  
Zima obchodzi swoje zmartwychwstanie.  
Nowy rok już się urodził.  
Niech przyśni ci się pokój –  
twój szczęśliwy syn w progu.  
Zasługujesz na to.  
Ostrożne gile  
błyszcza w przezroczystym powietrzu  
jak krew, która nie miała czasu wyschnąć.  
Milczą, by cię nie obudzić.  
Żeby nie obudził się twój apetyt  
i nie otworzyło się twoje głodne wnętrze,  
zimne jak lód i ciemne jak noc.  
Śpij, ziemi, śpij, kochana, śpij...

## Proste rzeczy

Proste rzeczy są najdroższe:  
chleb i zeszyty w kratkę,  
wiatr który czyta drzewo,  
przerzucając liście ...  
Tak nie chce się cierpieć,  
choć płacz...  
Oko śledzi wskazówkę sekundową -  
dlaczego się rozbrykała,  
jak obcy żołnierz  
po ziemiach, umysłach i nadziejach,  
niiby u siebie w domu?  
Czerwone plamy na ziemi  
(w rzeczywistości koniec świata,  
tak realny dla kogoś).  
Wysokie napięcie wyłącza prąd w telewizji.  
Spikerze, który zbierasz z monitora  
wszystko, co napisali inni,  
do ostatniej litery,  
powiedz coś rzeczywiście dobrego.  
Żeby kilka milionów  
nareszcie odetchnęło -  
słowo „nareszcie”,  
proste i doskonałe,  
jak lot młodych ptaków.

**Tłumaczyła: Kalina Izabela Ziola**

**Teodozija Zariwna** – ukraińska poetka, powieściopisarka, dziennikarka, teatrolog. Tłumaczona na wiele języków. Prezentka programów literackich i kulturalnych w telewizji ukraińskiej. Laureatka licznych nagród literackich. Uczestniczka wielu międzynarodowych festiwali i konferencji poetyckich.

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (172)



Fot. Andrzej Dębkowski

Jego powieści kwestionują przeciętną obyczajowość, która poddaje restrykcjom także miłość, a w tym związki w których ona jest starsza od niego.

Jest o tym mowa w swoistej trylogii „Pajęczyna”, „Pulsowanie”, „Przenikanie”. W powieści „Czas miłości” jest mowa o egoizmie i bezwzględności dorosłych dzieci wobec rodziców.

Poezja Jana Stępnia ma dwa wymiary. W licznych wierszach podmiot liryczny stawia pytania ostateczne i wadzi się z Bogiem z powodu czekającego nas kresu życia i zsyłanych cierpień. Drugi typ wierszy, to utwory wyrażające wysublimowane stany uczuć. Tytuły niektórych jego tomików: „Spowiedź kaktusa”, „Chory liść”, „Łzy ślimaka” wskazują na silną więź Autora ze światem przyrody.

Z pozycji obserwatora Jan Stępień przytacza w powieściach przemiany zachodzące w Polsce. Opis manipulacji i oszustw przedwyborczych, to jeden tylko z przykładów zaangażowania twórczości Jana Stępnia w problemy społeczne.

Jan Stępień jest także autorem publikowanych aforyzmów. Zostały one zamieszczone w książce „Zamyślenia”.

Jan Stępień urodził się w Kielcach i tam wszedł w środowisko literackie. Debiutował wierszami w „Nowym Medyku”. Należał do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy oraz do Klubu Literackiego w Kielcach. W latach osiemdziesiątych przeniósł się do Warszawy, a na przełomie wieków do Nałęczowa, gdzie tworzy i mieszka w prawie stuletniej chacie przez siebie wyremontowanej i rozbudowanej.

KONIEC

## Rozmowa „Kurier Medycyny” z autorką

Na temat seksualności człowieka, miłości i psychologii ludzi biznesu z filozofem **prof. Marią Szyszkowską**, rozmawia **Donata Farys**.

– *Pani Profesor, jakby Pani zdefiniowała pojęcie seksualności – filozofię seksualności?*

– Filozofia stara się dotrzeć do istoty zjawisk. Nie poprzestaje na ich opisie zewnętrznym. Powinna być zarazem przejawem mądrości, czyli ujmować wielopłaszczyznowo i wielopoziomowo badane zjawiska. Mądrość ma wyrażać się w przewyżnianiu uprzedzeń i stereotypowych ocen.

Seksualność, to właściwość ludzkiej natury. Natomiast filozofia seksualności to wiedza naukowa, której przedmiotem dociekań jest seksualność. Rozmaite nurty filozoficzne odmiennie interpretują seksualność człowieka oraz różnią się w jej ocenie. Moim zdaniem, seksualność leży poza zakresem sfery do której należy stosować kryteria dobra i zła. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że pojęcia dobra i zła są wieloznaczne.

Etyka autonomiczna ujmuje człowieka jako jedną psychosomatyczną. Charakteryzuje ją monistyczne – nie zaś powszechne w Polsce dualistyczne ujęcie natury ludzkiej. Etyka autonomiczna w aprobując sposób odnosi się do biologicznych uwarunkowań ludzkiej natury. Nie ma to nic wspólnego ze zgodą na bezmyślne szafowanie siłami witalnymi.

Wskazując jakim człowiek być powinien, trzeba uwzględnić faktyczne właściwości ludzkiej natury. Otóż nie ma wątpliwości, że instynktem nadrzędnym jest instynkt samozachowawczy, a następnie seksualny. Z tego powodu poglądy wiążące cielesność człowieka ze złem, bądź grzechem wyrządzają krzywdę osobom wychowywanym w takim duchu. Ponadto, skoro stanowimy jedną psychosomatyczną, to znaczy, że seksualność jest źródłem przeżyć psychicznych i jak powszechnie wiadomo – jej sublimacja prowadzi do tworzenia wielkich dzieł kulturowych. Cierpienia płynące z poglądu, iż jest ona czymś zdrożnym, pozbawiają jednostkę radości płynącej z istnienia zespoleonego z doznawaniem i przeżywaniem. Nakaz wstrzemięźliwości prowadzi do negatywnych zmian psychicznych.

Od dwóch tysięcy lat europejska obyczajowość zespoleona jest z rozmaitymi zakazami dotyczącymi seksualności, a stanowi ona część naszej natury. Twierdząc, że trudna do wyjaśnienia staje się koncepcja Boga, który – jak wierzą od pokoleń społeczeństwa – stworzył nie tylko duszę, ale i ciało, choć oczekuje, by radość z doznań seksualnych była surowo ograniczana.

Filozofia seksualności wiąże się najściślej z zagadnieniem wolności człowieka. Starają się ograniczać systemy polityczne wprowadzając rozmaite ograniczenia. Towarzyszą temu także zakazy religijne wielu wyznań, wytwarzające wadliwe przekonanie, że seksualność ma być jedynie środkiem do przedłużenia gatunku.

– *Czym dla Pani Profesor jest miłość? Czy uważa Pani, że istnieje „miłość aż po grób”?*

– Alberto Moravia zwrócił uwagę na sprawę płci jako na jeden z najbardziej pierwotnych i niezmiennych przejawów kontaktu z rzeczywistością. Różnice biologiczno-psychiczne kobiety i mężczyzny wiążą się z odmiennymi u obu płci rodzajami wrażliwości. Prowadzą do odmiennych sposobów przeżywania świata i własnej seksualności.

Przekonanie o tym, że kocha się raz w życiu, że miłość jest wieczna, obciążająco działa na tych, którzy przyjmują prawdziwość tego

stereotypowego poglądu. Zdarzają się osoby o tak nikłych siłach witalno-psychicznych, że kochają tylko raz. Rozpamiętują to uczucie przez całe życie i rozczarowanie związane z ową miłością stanowi zapórę, która nie pozwala na nową miłość. Zgorzknienie z tym związane wiąże się też z osamotnieniem na które te osoby siebie skazują. Jest to rezultat nie tylko ich nikłych sił żywotnych, ale także stereotypu, że kocha się tylko raz. Ponadto miłość – inaczej niż przyjaźń – jest uczuciem przemijającym, bowiem słabnie z czasem siła erotyzmu zespolejącego dwie osoby.

Systemy polityczne akceptują miłość ale ograniczoną do postaci trudno rozerwalnego małżeństwa, które ma służyć głównie rodzeniu dzieci. Większość długotrwałych związków, stwarzających zresztą pozory udanej miłości, tkwi po pewnym czasie w relacji, którą należy określić jako przyzwyczajenie a nie miłość.

Sens miłości zawiera się w tym, że jest ona niemożliwa do racjonalnego wyjaśnienia. Bywa, że nagle się rodzi i nie respektuje mieszczkańskich kanonów obyczajowych wyśmiewanych przez Boga Żeleńskiego i Zapolską. W namiętnej miłości ujawniają się najgłębsze pokłady psychiki człowieka. Nie ma w niej miejsca na przywdziewanie „masek”, czyli na pozory. Miłość traktuję jako sprzęgniętą nierozzerwalnie z namiętnością, która niestety nie jest wieczna. Powszechnie kultywowane życie rodzinne nierzadko bywa siedliskiem obcości, zawodzonych oczekiwań, osamotnienia czy zadości.

Często spotykane mniemanie, że można tylko raz w życiu przeżywać miłość, działa, jak powiedziałyśmy, krzywdząco. Hamuje ono radość istnienia, gdy miłość przemienia i skłania, by egzystować w pustce uczuciowej.

– *Jak widzi Pani relację między instynktem samozachowawczym i rozumem a instynktem seksualnym? Czy któryś z nich ma „przewagę” w codziennej walce w naszych umysłach?*

– O naszych decyzjach, o dokonywanych wyborach decydują namiętności, przeżycia, doznania, rozmaite urazy, stereotypy oraz przemyślenia. Ale te ostatnie w mniejszym stopniu wpływają na sposób istnienia i kierunek podejmowanych działań. Nieraz instynkt seksualny staje się dominujący. Jakiś wpływ ma także nastroj chwili. Ale ponieważ uczy się nas w Europie, że mamy kierować się rozumem i nie wierzać intuicji, więc staramy się racjonalizować nasze decyzje. Instynkt seksualny zasila naszą witalność i leży u podstaw wybranego sposobu życia.

Z instynktem samozachowawczym jest kłopot. Otóż jest on najsilniejszy, ale jednocześnie wychowywani jesteśmy w Europie, w kulcie wojen patriotycznych i religijnych, społeczeństwa biorą w nich udział. W ostatnich latach problem się spotęgował, bowiem usprawiedliwia się wojny, które mają na celu osiągnięcie zysku lub w najtańszy sposób zniszczenie przestarzałego sprzętu wojennego. Nazywa się takie wojny na przykład akcją pokojową, co jest wszak absurdalne. Chodzi o to, by zyskać chętnych do udziału w nich.

– *Co według Pani Profesor decyduje o wartości człowieka?*

(Dokończenie na stronie 24)

# Moja walka z rakiem

(17)

19 czerwca 2019

Najpierw na rynek po świeże truskawki, a za pół godziny – do marketów, bo przecież jutro Boże Ciało. Trzeba zapłacić lodówkę, choć niewiele jemy, ale zawsze. Przed szkołą pełno dzieci, odświętnie ubrane, bo to przecież koniec roku. Za chwilę szkoły opustoszeją aż do września. Paulinka z świadectwem w paskiem. Patrycja opowiada Halince przez telefon, jak żegnała ją młodzież. Była wychowawczynią ostatniej klasy (ale czy trzeciej gimnazjalnej czy ósmej, tego nie wiem). Gdy słucham jej relacji, jestem naprawdę wzruszony, bo pamiętam dobrze, jak mnie kiedyś żegnano. Dziś doceniam jej kunszt wychowawcy bardziej niż swój. Bo i do tego ma większe predyspozycje moralne. Najważniejsze, że dobrze się czuje w tym zawodzie. Pieniądże, jak mówi przysłowie, szczęścia nie dają. Dlatego ważna jest satysfakcja z tego, co się robi. Myślę, że Patrycja jest ze swej pracy zadowolona. I ja mam satysfakcję, że dobrze ją do tej pracy przygotowałem. Wie, jak rozmawiać z młodzieżą i uczniami. A to połowa sukcesu. Dlatego myślę, że życia swego przez to jedno nie zmarnowałem, a praca moja nie poszła na marne, jak niestety wiele innych. Zamieściłem jej zdjęcie i Paulinkę z zakończenia roku szkolnego na moim profilu FB. To moja nagroda.

20 czerwca 2019

Boże Ciało. Idziemy o 8.00 do kościoła na mszę, by potem zjeść jeszcze śniadanie i wybrać się na procesję. Od rana towarzyszy wszystkim piękna pogoda, choć upału nie ma, a nawet niebo chwilami jest zachmurzone. Na procesji tłumy, choć to tylko wierni z dwóch parafii: naszej i Matki Bożej Królowej Polski. Pozostałe 6 parafii ze Stalowej też łączą się ze sobą, ale nie wiem, czy wszystkie mają procesję o tej samej godzinie, czy nie. Bo przecież chodzi także o kierowanie ruchem drogowym na ulicach miasta. W sumie, jak się dowiedziałem z portalu, w Stalowej Woli było 6 procesji. Wygląda to wszystko imponująco, podniosłe i uroczyste. Cieszę się, że Polska jest taka, jaka jest. W takich momentach polityka schodzi na plan dalszy albo w ogóle mnie nie obchodzi. Widzę Polskę zasobną, nowoczesną, żyjącą od 70. lat w pokoju, a jednocześnie wierną swej tradycji. To też jest ważne i potrzebne. Podczas procesji dobrze się czuję. Zapominam o swej chorobie i dolegliwościach. Idę jak wszyscy. Jestem szczęśliwy, że mogę iść razem z innymi. A przecież był czas, gdy podczas procesji Bożego Ciała szedłem do parku na spacer. Może komuś nie chce się w to wierzyć, ale tak było.

21 czerwca 2019

Noc jakoś przemęczyłem, choć nie obyło się bez proszka, zażytego już o 3.00 nad ranem. Ale dzięki temu wstałem dopiero o 5.00 i rozpocząłem normalny dzień, oczywiście od wypicia kawy rozpuszczalnej z mlekiem, zresztą innej nie piję. Czasami tylko zdarza się, że parzę w termosie, ale tylko wtedy gdy gdzieś jadę, na przykład do Tarnowa, ale mimo to rzadko piję w podróży, raczej już po.

Po śniadaniu poszedłem na rynek i kupiłem ziemniaki na obiad oraz 1 kg truskawek. Są bardzo dorodne, ale niekoniecznie smaczne. Staram się jednak kupować, bo to odpowiedni sezon i plantatorzy też muszą na nas zarobić, by uprawa się opłacała. Bardziej jednak od truskawek smakuje mi cola, która jest pozbawiona wartości odżywczych. Gdyby jeszcze te pęcherzyki w niej nie powodowały wzdęć, niestety. Ale najważniejsze jest to, że wrócił mi apetyt. Rano, gdy się ważyłem, miałem 65,5 kg. Czyżby przybyło mi prawie 2 kg? To brzmi bardzo pocieszająco i optymistycznie. Ale naprawdę muszę poczekać do 24 czerwca, kiedy pojadę do Rzeszowa do Centrum Onkologii na chemioterapię i tam zbadają mi morfologię krwi. Wtedy będę wiedział, czy wszystko gra.

Na obiad po raz pierwszy od wielu tygodni zjadłem rybę smażoną z sałatką z ziemniaków i kiszonych ogórków, wzbogaconą innymi jarzynami, m.in. papryką. Bardzo mi smakowała, wręcz się nią delectowałem.

Nie mogę powiedzieć, że nie oglądam też telewizji. Siedzę co prawda głównie przy TVN-ie, ale zdarza mi się też korzystać z relacji TVPiS, która jest typową propagandową i propisowską telewizją, służącą do niszczenia każdego, kto zajmuje inne stanowisko niż PiS, a w polityce coś znaczy. Pewnie, że tacy jak ja ich nie obchodzą, bo to nie przeciwnik. Dziś próbowali zdyskredytować rzecznika RPO Bodnara, bo zwrócił uwagę, na nieprawidłowe i niezgodne z naszymi i unijnymi przepisami aresztowanie zabójcy 11-letniej dziewczynki. By uderzyć w Bodnara posłużono się argumentem, że ma syna, chyba też 11-letniego, który przed szkołą wymuszał od 2 swych kolegów przy pomocy noża pieniądze – 10 i 20 zł. Jak to naprawdę wyglądało, trudno powiedzieć, ale opłuć zawsze można, coś z tego pozostanie, bo ponoć Bodnar jest przymierzany przez niektórych jako kandydat na prezydenta. A wtedy Adrian może mieć prawdziwego konkurenta, skoro Tuska już tak obrzydzili, że może tylko objąć jakieś stanowisko, ale wyłącznie Unii, w Komisji Europejskiej. Bo w kraju jest spalony i przesłuchiwany jak przestępca, m.in. jako winny afery Amber Gold i przymykania oczu na przestępstwa związane z VAT. Makiawelskie metody, którymi posługuje się PiS, pewnie zostaną niebawem pobłogosławione przez abp. Jędraszewskiego czy innego hierarchę, wyraźnie sympatyzującego z PiS-em.

22 czerwca 2019

Rano jak zwykle zaraz po śniadaniu idę na rynek, by kupić ziemniaki, truskawki, ser i chleb. Wracając rozmawiam chwilę ze

znajomym przed sąsiednim blokiem 28. Widzę, że na drzwiach wisi klepsydra. Kto zmarł? – pytam. „Córka M. naszego wspólnego znajomego, pielęgniarka, lat 52” – powoli dochodzi do mej świadomości. – I dalej dodaje: „Jej ojciec był kolejarzem maszynistą”. Dobrze już wiem. Jestem zdruzgotany. Tym bardziej że jeszcze niedawno widziałem ją spacerującą na ulicy z psem, choć jej twarz wydawała mi się bardzo smutna i przygnębiona. Pewnie żyła swoją chorobą. Od wielu lat mieszkała z rodzicami. Niestety, nie udało się jej małżeństwo. Zabrała też ze sobą syna. W młodości słynęła z urody, choć i teraz była nadal ładna mimo że przekroczyła lat 50, ale życie się jej nie ułożyło tak, jak zapewne chciała. Zbyt szybko chyba wyszła za mąż. Jak z tego widać, uroda kobiet bywa niekiedy przekleństwem. Zbyt wiele złudnych pokus czeka w życiu i trudno się przed nimi obronić. Ponieważ rodzice są naszymi dobrymi znajomymi, z którymi się nieraz rozmawia na ulicy czy pod blokiem, postanowiliśmy wziąć udział w pogrzebie, zmanifestować z nimi naszą wspólną solidarność w bólu i cierpieniu.

A potem jak zawsze w sobotę czytanie prasy. Wziąłem do domu z biblioteki „Mówią wieki”, gdyż zainteresowały mnie artykuły poświęcone prawosławiu na Rusi, tj. polskiej Rusi, i jak Rosja chciała przejąć nad nim kontrolę, co jej się potem, w XVII w. prawie udało.

23 czerwca 2019

Msza, śniadanie i po 10.00 jazda na spacer. Biorę też ze sobą karmę dla psów. Pogoda nadal piękna i słoneczna, ale akurat dziś nie ma upału. W lesie też rześkie powietrze. Wszystko byłoby fajnie, gdyby nie komary. Dlatego jadę zawsze w długich spodniach i koszuli z długimi rękawami. Od tego roku podczas spaceru w lesie podpieram się laską, by się nie wywrócić na nierównościach leśnej drogi. Spacer w Ciemnym Kącie trwa zawsze godzinę. O 12.00 byliśmy już w domu. Halinka od razu ruszyła z obiadem. Ziemniaki obrałem jeszcze przed wyjściem do kościoła. Od jakiegoś czasu zrezygnowaliśmy ze zwyczajowego w niedzielę pieczonego kurczaka i zastąpiliśmy kotletem schabowym. Odkąd biorę chemioterapię kurczak przestał mi smakować. Może kiedyś nastąpi nowe przełamanie, kto wie? Podczas obiadu oglądam na TVP Historia a potem na Jedynce film przyrodniczy, ale ledwo skończyłem jeść już zaczęło mnie brać spanie i musiałem się położyć. Potem zjadłem galaretkę z bitą śmietaną i biszkopty przelożone smażonymi jabłkami. Po 16.00 otworzyłem moje pliki z wierszami i aforyzmami. Jak wrócę z chemioterapii, to od razu się do nich zabiorę: będę czytał i poprawiał, i przygotowywał do wydania. Jest tego coś ze 150 stron, a więc akurat na 1 książkę. Może dożyję do przyszłego roku, a miastem będzie nadal rządził ten sam prezydent i wspomagał, tak jak do tej pory, hojnie miejscowych twórców. Może to będzie już moja ostatnia książka, kto wie?

Po wieczornym spacerze zabrałem się za przygotowania do wyjazdu do szpitala w Rzeszowie.

Miroslaw Osowski

## POEZJA

**Ireneusz Borkowski**, *Zacerowane wspomnienia*. Zdjęcie autora: Katarzyna Lewańska-Tukaj. Projekt okładki, ilustracje: Mirosława Skalna. Starostwo Powiatowe Słupsk, Słupsk 2020, s. 64.

**Stanisław Dłuski**, *Oda do próchna*. Fotografia na i stronie okładki: Alem Sanchez z Pexel. Portret na IV stronie okładki: Janusz Górnicki. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 181. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2020, s. 48.

**Eligiusz Dymowski**, *Ziemia kamienna*. Koncepcja graficzna: Janina Osewska. Opracowanie graficzne: Artekst Kazimierz Sobiecki. Seria *Poetycka*, tom 2. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2020, s. 48.

**Michał Fałtynowicz**, *Witajcie w moim Betlejem*. Na IV stronie okładki *Autoportret. Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 180. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 56.

**Piotr Gajda**, *Człowiek z halabardą*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Magda Ebert. Seria *Szумы, zlepy, ciągi*, tom 15. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2020, s. 50.

**Ryszard Grzyb**, *Ja chrząszcz. 1978-2002*. Projekt okładki: gryyethy, Karolina Maria Wiśniewska. Zdjęcia prac: Adam Gut. Ilustracje: Ryszard Grzyb. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2020, s. 144.

**Genowefa Jakubowska-Fijałkowska**, *Rośliny mięsożerne*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 172. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 48.

**Łukasz Jarosz**, *Dzień Liczby Pi*. Rysunek na okładce: Sebastian Kudas. Zdjęcie na okładce: Grzegorz Morawski. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2020, s. 56.

**Zbigniew Jasina**, *Inaczej przemijam*. Zdjęcie autora: Marek Klasa. Obraz na okładce: Alicja Jasińska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezręcze 2020, s. 60.

**Rafał Jaworski**, *Wiersze, które trudno sądzić za pedagogikę wstydu*. Instytut Wydawniczy „Świątecto” Bydgoszcz 2020, s. 92.

**Krzysztof Karasek**, *Wzgórza anarchii*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 173. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 88.

**Rafał Kierzyńska**, *Miedzy Styksem a Pilicą*. Ilustracje: Filip Kierzyńska. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2020, s. 74.

**Renata Klamerus**, *Teatr złotej gałęzi*. Redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Projekt okładki: Joanna Plichta. Fotografie: z archiwum Autorki. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2020, s. 94.

**Anna Landzwojczak**, *Wystarczy kliknąć*. Opieka edytorska. Waldemar Taurogiński. Wydawca: Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm-Poznań 2020, s. 88.

*Miejsca, które kocham. Antologia poezji współczesnej*. Redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Oprawa graficzna okładki: Paweł Olejnik. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020, s. 140.

## PROZA

**Wiktoria Amelina**, *Dom dla Doma*. Przełożyła: Katarzyna Kotyńska. Projekt graficzny: Maria Bukowska | Temperówka. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 376.

**Aldon Dzieciol**, *Wasył z lasu. Powieść nadbużańska*. Projekt okładki: Paweł Niczyporuk. Na okładce reprodukcja obrazu Mariusza Komorowskiego. NORBERTINUM, Lublin 2020, s. 324.

**Wojtek Friedmann**, *Baska*. Projekt graficzny: Grupa Projektor. Ilustracje: Maja Budner. Wydaniem / Wojciech Sosnowski, Warszawa 2020, s. 112.

**Barbara Gajewska**, *Listy do Małego Księcia*. Ilustracje, okładka, redakcja graficzna: Agnieszka Illicz-Kielkiewicz. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna im. Adama Próchnika, Mediateka 800-lecia, Piotrków Trybunalski 2019, strony nienumerowane.

**Marek Hłasko**, *Piękni dwudziestoletni*. Zdjęcie na okładce: Tadeusz Rolkę / Agencja Gazeta. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2020, s. 240.

**Jarosław Iwaszkiewicz**, *Droga. Proza i wiersze*. Wybór i wstęp: Radosław Romanluk. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2020, s. 1124.

**Grzegorz Jankowicz**, *Życie w kuli. Parmigianino, Ashbery i sztuka przemiany*. Projekt serii i projekt okładki: Anna Sadowska. Seria *Hermeneia*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020, s. 168.

**Tomasz Kędział**, *Cygańska wróżba*. Redakcja i fotografia na okładce: Tomasz Kędział, Wydawnictwo Ridero, bez miejsca wydania, 2020, s. 245.

**Tomasz Kędział**, *Ja Benjamin*. Redakcja: Tomasz Kędział. Projekt okładki: #kola.zuwka. Wydawnictwo Ridero, bez miejsca wydania, 2020, s. 291.

**Tomasz Kędział**, *O dwóch takich*. Redakcja i fotografia na okładce: Tomasz Kędział, Wydawnictwo Ridero, bez miejsca wydania, 2020, s. 154.

**Rafał Kosik**, *Amelia i Kuba. Złota karta*. Ilustracje: Jakub Grochola. Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik. Ilustracje na wkładce: Jakub Grochola i Rafał Kosik. Powergraph, Warszawa 2020, s. 240.

**Stanisław Krawczyk**, *Brzeg*. Przygotowanie tekstu do druku: Ewelina Burzyk i Marian Kisiel. Posłowie: Marian Kisiel i Paweł Majerski. Opracowanie graficzne: Artur Kaczor, PUK „KompART”.

Wydawnictwo „Vectra”, Czerwionka-Leszczyny 2020, s. 80.

**Wojciech Kudyba**, *Pałasy*. Tom I: *Aut Vincere, aut mori!*. Projekt okładki i kart tytułowych: Piotr Tarasiuk. Projekt typograficzny: Grzegorz Majcher. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 102.0, s. 271.

**Józef Łobodowski**, *Komysze. Trylogia ukraińska*. Część I. Projekt okładki i stron tytułowych: to/studio. Projekt typograficzny: Alicja Stępnik. Opracowanie map: Piotr Owsiany. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 436.

**Józef Łobodowski**, *W stancji. Trylogia ukraińska*. Część II. Projekt okładki i stron tytułowych: to/studio. Projekt typograficzny: Alicja Stępnik. Opracowanie map: Piotr Owsiany. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 496.

**Józef Łobodowski**, *Droga powrotna. Trylogia ukraińska*. Część III. Projekt okładki i stron tytułowych: to/studio. Projekt typograficzny: Alicja Stępnik. Opracowanie map: Piotr Owsiany. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2020, s. 392.

**Anna Matysiak**, *Spacja. Notatnik redaktorki*. Zdjęcie na okładce: Anna Matysiak. Projekt okładki i stron tytułowych: Julia Burek-Wolska. Zdjęcie autorki: Anna Matysiak. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2020, s. 138.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Łukasz Nicpan**, *Fajerwerki nad otuliną*. Ilustracja na okładce: Kinga Gazda / Podpunkt. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, s. 318.

**Zenon Sakson**, *Zaczarowany uber*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 160.

**Sławomir Shuty**, *Historie o ludziach z wolnego wybiegu. Pasty i skity*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Ilustracje: Mateusz Sarzyński, Wiktoria Mateja. Projekt typograficzny: By Moudse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 148.

**Adam Tomczyk**, *Zaraza*. Projekt okładki: Tomasz Sekunda. Na okładce: Zdzisław Jasiński, *Burza* (1915). Wydawnictwo Scriptorium Tomasz Sekunda, Kraków 2020, s. 192, wydanie II poprawione.

**Juliusz Wątroba**, *Wampir w białych rękawiczkach*. Projekt okładki: Faustyna Jasek. Fotografia: Renata Cygan. Związek Literatów Polskich Oddział Katowice, Katowice 2020, s. 208.

**Maria Szyszowska**, *Nasze istnienie w świetle literatury pięknej i filozofii*. Fotografia na okładce i rysunki: Jan Stępień. Projekt okładki: Aneta Tumiel. Wydawca: Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2020, s. 200.

## Rozmowa „Kuriera Medycyny” z autorką

(Dokończenie ze strony 21)

– O wartości człowieka decyduje przede wszystkim wysoki poziom rozwoju uczuć, wrażliwość, wyobraźnia oraz cechy charakteru. Do tych ostatnich należy zwłaszcza lojalność, wdzięczność, słowność i nonkonformizm. Wysoki poziom rozwoju intelektualnego nie jest znacznikiem ani przyzwoitości, ani wartości człowieka.

– Czy według Pani. Profesor egoista to zły człowiek? Czy warto, czy trzeba być egoistą!

– Każdy z nas jest egoistą. Będąc tego świadomym należy się starać przezwyciężać egoizm. Ale nie należy też rozbudowywać w sobie nadmierne altruizmu. Należy mieć świadomość tego, że nie wolno – nawet w miłości – poświęcać życia dla drugiego człowieka. Każdy z nas jest wartością fundamentalną i przede wszystkim ma obowiązki wobec siebie, a dopiero potem wobec drugiego człowieka. W szczególny sposób należy wystrzegać się poczucia winy. Potrafi ono, jeżeli nie umiemy zaaprobować siebie, niszczyć nasze siły psychowitalne, a w tym uczucie miłości.

– Czy myśli Pani Profesor, że wiele osób żyje w tzw. „psychicznym zniewoleniu”? Dlaczego tak strasznie przejmujemy się tym „co powiedzą ludzie”?

– Błędnie uczy się nas od pokoleń tego, że mamy przystosowywać się do społeczeństwa, do poglądów większości, a także do kulturowanych powszechnie obyczajów. Błędnie sugeruje się, że większość ma rację. A więc nakłania się, by zniewalać siebie, by egzystować podobnie. Dzieje się tak mimo, że historia kultury w jej rozmaitych dziedzinach wykazuje, że racja należy z reguły do mniejszości. Słuszność leżała po stronie van Gogha, a nie tych, którzy za jego życia podważali wartość tego, co tworzył.

Myślę też, że przejmujemy się nadmiernie tym, co inni o nas pomyślą, zamiast dążyć do skryzystalizowania własnych poglądów. Unikamy namysłu nad sobą. Większość z nas egzystuje w stanie rozproszenia wewnętrznego, które przyczynia się do łatwości deklarowania poglądów dominujących. Sprzyja temu także świadomość, że taka deklaracja może przynieść wymierną korzyść.

Zasadniczym błędem powielanym przez wiele osób jest wybieranie akceptacji przez innych, zamiast kierowanie się akceptacją siebie przez siebie. Oczywiście, każdy z nas pragnie być zaaprobowany przez innych. Ale najistotniejsze jest, by znaleźć oparcie w sobie, a więc móc siebie szczerze zaaprobować. Skutkuje to wspaniałym

poczuciem wewnętrznej harmonii. A ta stanowi skuteczną przeciwwagę dla rozmaitych chorób.

– Żądza pieniądza, luksusu, władzy, sławy, czy według Pani zaspokojenie tych potrzeb rzeczywistości daje nam poczucie szczęścia?

– Pseudowartości, które Pani wymieniła, mogą przynosić poczucie szczęścia ale kruche, nietrwałe, przemijające. Przede wszystkim nie można nasycić się tymi pseudowartościami, co dreczy tych, którzy żądni są dóbr materialnych. A ponadto władza, czy na przykład sława, są nietrwałe, bowiem zależne od innych i z natury rzeczy przemijające. Dążenie do tych pseudowartości jako naczelnych, staje się zaporą w rozwoju wewnętrznym. A rodzimy się wszak jako zadatek człowieka i naszym zadaniem jest wykorzystywanie czasu dla rozwoju i kształtowania siebie na wyższym poziomie.

Poza szczęściem i dążeniem do niego – powinniśmy pamiętać o odnajdywaniu sensu własnego istnienia. Gwarantuje je dążenie do urzeczywistniania w naszym życiu ideałów. Jako przykład powołałam postać literacką doktora Judy, czy Siłaczki.

– Czy dostrzega Pani Profesor skłonność ludzi biznesu do pewnego rodzaju zachowań, które można nazwać psychopatycznymi?

– Skłonność ludzi biznesu do zachowań psychopatycznych przejawia się przede wszystkim w tym, że zysk a nie wyższe wartości stanowią sens ich życia. Psychopatyczność przejawia się w bezwzględnym, pozbawionym braku skrupułów, dążeniu do osiągnięcia zamierzonych celów.

Psychopata to człowiek często inteligentny, wykształcony, ale pozbawiony wyższych uczuć, mało wrażliwy. Psychopatę charakteryzuje to, że rozum pozostaje na usługach jego popędów. Z reguły najsilniejsza jest chęć posiadania oraz władzy.

– Jakie są według Pani objawy wszechstronnego rozwoju ludzi biznesu zachodzące przy zjawisku psychopatii czy psychonerwicy?

– Wszechstronny rozwój ludzi biznesu – o ile są psychopatami – jest wykluczony. Brak rozwiniętej wyobraźni, nikła uczuciowość oraz brak skrupułów w dążeniu do tego, co psychopata zamierza, sprawia, że pozostaje nieczuły na problemy nękające społeczeństwo w którym żyje, a tym bardziej problemy ludzkości. Sprawa jest bardzo poważna, ponieważ – na co zwrócił uwagę Kazimierz Dąbrowski – wśród polityków poszczególnych państw jest wielu psychopatów. Prowadzi to w konsekwencji do tego, że pozbawione empatii osoby decydują o sprawach rozmaitych mniejszości.

Najbardziej wartościową grupą w społeczeństwie, co ustalił właśnie Kazimierz Dąbrowski – są psychonerwicy. Słynna jest jego odezwa do psychonerwicowców całego świata. Psychonerwica to cena, która płacą za przyspieszony rozwój jednostki odznaczające się wielką wrażliwością, dużą wyobraźnią; i wysokim

rozwojem poziomu uczuć. Wśród nich jest wielu twórców rozmaitych dziedzin. Są czuli i reagują nie tylko na własne problemy i swoich bliskich. Przejmuje ich los świata, w tym cierpienia nieznanymi sobie ludzi. Mają poczucie, że stanowią część składową ludzkości. Skłania ich to niejednokrotnie do bezinteresownych działań. Rozwój psychonerwicowców ma wszechstronny charakter, towarzyszy im bowiem także rozwój intelektualny, w tym pogłębiają refleksja.

– Uważa Pani Profesor, że zwierzęta są wzorem dla człowieka. Z jakim zwierzęciem się Pani identyfikuje?

– Od zwierząt człowiek powinien uczyć się wierności, lojalności, wdzięczności, uczuciowości, pracowitości. Ponadto jedyną istotą śmiejącą i niszczącą własne środowisko, jest człowiek. Zwierzęta tego nie czynią.

Trzeba podkreślić, że zwierzęta atakują, gdy są głodne lub czują się zagrożone. Natomiast człowiek wywołuje wojny od początku swojego istnienia nie będąc głodny. Czyni to z chęci pomnażania zysku materialnego, bądź chęci zaspokojenia potrzeby władzy. Zwierzęta cierpią, kochają, przywiązują się, są spragnione czułości i zabawy. Wykorzystują chwilę trwającą.

Stosunek do zwierząt traktuję jako miarę wartości człowieka. Powinno się szerzyć pogląd o jedności człowieka z całym Kosmosem, z ludzkością i ze zwierzętami.

Zaskoczyło mnie Pani interesujące pytanie, z jakim zwierzęciem się identyfikuję. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Spełniły się moje marzenia i mam psa i koty, a nawet kozy. Spontanicznie odpowiem, że z małpą. Nie umiem tego uzasadnić. Być może wskazałam małpę dlatego, że stanowi ona w jakiejś mierze obraz człowieka w luście.

– Czy zdradzi nam Pani Profesor swoje życiowe motto?

– Moje motto życiowe brzmi: Nie dostosowuję się do sposobu myślenia i życia większości, lecz działaj tak, jakby wszystko zależało od ciebie.

Mania Szyszowska



Rys. Jan Stępień

**Gazeta Kulturalna**

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.